№ 11. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 2 Marca (14 Marca) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Z TYGODNIA.

Brzydki, bardzo brzydki sen miałem.

Śniło mi się, że byłem sekretarzem „Łupiny." Przedemną, na biurku wielkiem, odpowiadającem godności: „polityczno-społeczno-literackiego organu" piętrzyło się 85 kopert. A nie były to koperty zwyczajne, z Wielmożnym Mości Dobrodziejem na wierzchu. Przeciwnie; wiała od nich powaga zamarłych stuleci, ulatniała się woń pleśni, woń trupia, z mdławym zapachem świeżego inkaustu złączona. Na każdej bowiem jaśniała, jako godło, myśl jednemu z wielkich poetów, lub jednej z powag umysłowych skradziona.

Obok mnie zaś, na prawo, na lewo, wprost, leżały nagromadzone pakiety, zwoje, zeszyty, na których, dosłownie powtórzone, widniały te same zdania i cytaty.

I nagle, myśli te wszystkie jęły odrywać się od papieru, szczękać jakoś dziwnie, poruszać, aż czarne ich litery zmieniły się w 85 trupich główek, które żółtemi, wyszczerzonemi zębami, szyderczo śmiały się ze mnie.

Poza oczodołami ich nie było nic, nic... Miejsce papieru nawet czarna zajęła próżnia.

Ścierpłem... zdrętwiałem z wrażenia!

— Boże! — szepnąłem z wysiłkiem.— Czyż małą karą było dla mnie przeczytanie tych 85 nowel, żeś upiory nadesłał mi jeszcze?

Trupie głowy zadzwoniły zębami:

— Zakłóciłeś nam spokój grobowy — odezwała się złowieszczo pierwsza. — Nie kontent ze skromnego ziarna, zapragnąłeś oderwaniem młodzieży od zajęć pożytecznych zdobyć dużo konkursowej, a więc głośnej plewy, gińże teraz!

I cisnęły się ku mnie, coraz bardziej, coraz więcej zwartym szeregiem, dusząc mnie w sposób ohydny, potworny...

Wtedy to w szczytnej chwili rozstania z ziemską powłoką, zbawcza myśl mi błysnęła:

— O nieśmiertelni! — rzuciłem błagalnie, — wstrzymajcie wykonanie wyroku! Nie jam jest inicyatorem konkursu, nie ja projekt jego podałem; a jeżeli nie odradzałem go w danej chwili, czyniłem to przez miłość...

— Dla reklamy? — syknięto.

— Nie! Przez miłość dla kobiet, przepraszam, dla uczących się kobiet.

— Nowa blaga! — zadzwoniły trupie głowy. — Wiedziałeś, że zastęp ten nas tylko nicować i przeżuwać będzie. Zresztą, patrz, gdzie wasza miłość zaprowadziła je dotąd.

I, jakby pod dotknięciem różczki czarodziejskiej, potwory te rozsunęły się w dwa szeregi, a miejsce ich straszniejszy jeszcze zajął obraz.

Była to jakby parodya wielkiego płótna Siemiradzkiego, p. t. „Wazon czy kobieta." Przedemną stała obnażona, śliczna postać niewieścia, obok zaś oprawca, w krwawych rękawicach i opończy, żywcem darł z niej pasy.

Przy każdem zaś oderwaniu kawała skóry wymieniał głośno występek, za jaki sroga ta spotykała ją kara.

— Uczyłaś się mozolnie lat dziesięć — brzmiało pierwsze oskarżenie. — Studyowałaś historyą, geografią, matematykę, literatury — wołał, dotykając jej ciała rozpalonemi szczypcami. — Znasz języki francuzki, niemiecki i polski, buchalteryą i korespondencyą — wyliczał, zamykając kleszcze. — Odtąd więc ja będę twoim chlebodawcą. Potrzebuję właśnie panny z językami." Nie myśl, że z ciebie żywcem drę pasy. Nie. Ja cię uszczęśliwiam. Będziesz u mnie, na Mazowieckiej, półtora roku aplikowała darmo, żywiąc się Bożą manną, a ogrzewając i strojąc promieniami słonecznemi. Wzamian zaś później, za pracę od 9-ej rano do 7-ej wieczorem, zapłacę ci wspaniałomyślnie 5 rs. miesięcznie.

— To wasza miłość dla kobiet uczących się — syknęła mi trupia głowa.

Chciałem żyć, chciałem się bronić...

— O, wielcy — zaprotestowałem, — czyż nie rozumiecie, że połowa naszych sióstr i córek, przeczytawszy głośną już dziś historyą o „pannie z językami," odrzuci książkę ze strachu, aby ich również nie darto tak samo ze skóry? Czy nie pojmujecie, iż żal mi się zrobiło zmarnowanej pracy niewieściej? Cel uświęca środki, tłómaczyłem sobie z podstępną sofistyką, — a nadzieja najlepszym jest bodźcem do pracy. Gdy „Łupina" ogłosi konkurs na nowelę, połowa kandydatek na „panny z językami" rzuci się do pisania, czerpiąc w nadziei laurów balsam pociechy i chęć do dalszej nauki.

Zmiana nagła w obrazie powstrzymała mi słowa na ustach.

Oto ku wielkiemu zdumieniu spostrzegłem, iż wmiarę, jak z nieszczęsnej, a szukającej pracy, darto pasy, postać jej obnażona, a jednak urokiem młodzieńczej skromności tchnąca, zamieniała się, przez niezrozumiały dla mnie proceder, w strojną, bogatą panią, podobną jota w jotę do „Paryżanki" Becque'a, przedstawionej u nas świeżo w interpretacyi pani Lüdowej.

Miała nawet na sobie ten sam strój wytworny naszej znakomitej artystki, a skłoniwszy się ironicznie oprawcy i nam wszystkim, zawołała z wrodzonym sobie wdziękiem:

— Gdy inteligentna, wykształcona i potrzebująca jak nędzarz chleba, stosownego dla umysłu swego pola działania i otoczenia, szukałam u was pracy, darliście ze mnie pasy. Pozwólcie, iż teraz pracować nie będę, lecz popchnięta i przykładem nauczona, postaram się żyć Bożą manną, was wzamian obdzierając ze skóry...

Uczucie zgrozy i silne natężenie woli obudziły mnie wreszcie.

Zrozumiałem, iż był to sen tylko. Sen, wywołany wrażeniem, odniesionem z przedstawienia „Paryżanki," która ostateczną zgniliznę moralną podała nam w wytwornej, przyzwoitej napozór szacie. Komedya, przedstawiając w złoconej pigułce najwyższą demoralizacyą kobiety, splotła się w mym umyśle z faktem wyzysku, jakiemu ulegają inteligentne pracownice. I pojąłem w tej chwili jaśniej niż kiedykolwiek, iż rodzice dający córce średnie tylko wykształcenie, uzupełnione fachowemi, skromny byt zapewniającemi wiadomościami, stokroć lepiej wyposażają ją na drogę życia od tych, których córki, po wielu latach ślęczenia nad literaturą i językami, są tylko zdolne do napisania noweli... dajmy na to, na konkurs „Łupiny."

A właśnie świeżo p. Teofila Zalewska, wdowa po urzędniku kolei Nadwiślańskiej, powróciła po dwuletniej nauce w najsłynniejszych zagranicznych koronkarniach i chcąc zaprowadzić u nas wyrób koronek, które nie ustępowałyby brabanckim, zakłada fabrykę najdelikatniejszych ich gatunków. Na początek sprowadza sześć pracownic z Brukseli, lecz równocześnie otwiera szkołę, któraby powinna wkrótce miejscowe wykształcić siły.

Druga ze śmiałych, a praktycznych inicyatorek, p. Strecewiczowa, ukończywszy kursa farmaceutyczne za granicą, zdała odpowiedni egzamin w Moskwie i otrzymawszy stopień prowizorki farmacyi, nietylko obejmuje zarząd apteki w gub. grodzieńskiej, lecz zabiera z sobą równie dwie młode panienki, jako uczennice aptekarskie.

Trzecim wreszcie przykładem jest głos jednej z wytrawnych publicystek, namawiający kobiety do zajmowania się fryzyerstwem. Można więc, przy dobrej woli, wynaleźć dla młodej dziewczyny skromniejszy, lecz pewniejszy zawód nad owę znajomość języków, za którą jej później, po skończonej aplikacyi, 5 rs. miesięcznie dają.

Refleksye te zrównoważyły nieco wrażenie owego snu strasznego. Otarłszy też zimny pot z czoła, chwytam za stos pism, by zobaczyć, jak całotygodniową działalność naszę streścić mam w kronice. Niestety, na pierwszym jej planie, widzę spory o to, czy „Kuryer warszawski" dał dostateczną sumę na podróż panu Dygasińskiemu do Brazylii, i czy tenże się dobrze z zadania wywiązał.

Namiętna ta polemika objaśniła mię dopiero, iż pan Dygasiński jeździł chyba za grosz publiczny, składkowy. Ztąd też zapewne ci, co złota swego nie żałowali, z chybionego celu wyprawy żądają kategorycznie rachunków. Bo jeżeli koszta ponosił tylko „Kuryer," a trudy tylko pan Dygasiński, to, jak sądzę, każdy może mieć własne zdanie co do tego, czy wyprawa cała przyniosła lub nie przyniosła pożądanych owoców, nikt jednak nie ma prawa pociągać za nią do odpowiedzialności ludzi, którzy rzecz tę całą podjęli, jako akt dobrej woli jedynie.

Lepiej już stokroć mówić o konkursie, ogłoszonym na pomnik Moniuszki. Lepiej wspomnieć o szwalni 5-ej, dla której 14 Marca składa dań ze swego talentu nieporównana Modrzejewska. Słynna jednak artystka wyjedzie, a nam pozostanie czekająca na taki zasiłek szwalnia 1-sza, w której 500 dziewczynek otrzymuje dach, utrzymanie i naukę. Wszak znajdziemy i dla niej jeszcze grosik wdowi?

Anatol.

TYLE LAT!

Z CUDZEGO OPOWIADANIA SPISAŁA

T. Prażmowska.

(Dokończenie.)

Aż raz przywlokła się do nas na nocleg zdrożona nędzarka jakaś, z dwuletnią może dzieciną na ręku, i opowiadać zaczęła, że do miasta chodziła, żeby się o męża dopytać.

— Porzucił mnie — płakała, — ani wiem dlaczego i za co. Będzie temu z pół roku, jak poszedł z chaty i do dziś dnia go niema! Dzieciny tej nie oglądał nawet. Wdowa-m ja, a nie wdowa, nie wiem czy żyje, czy może z nędzy gdzie umarł, i nawet „Wieczny odpoczynek" zmówić nie mogę za niego...

Słuchała tego Ludwinia i dopiero jak nie ryknie płaczem okrutnym, tak aż się sędzia chwycił za siwe włosy i, zwyczajnie mężczyzna, uciekł przed kobiecemi łzami. Dałam się wypłakać niebodze, ale nie mówiłam już nic do niej, a ona też uspokoiła się niebawem i, otarłszy oczy, zaraz się zajęła tą biedaczką i jej dzieckiem. A nosiła to na ręku, a piastowała i tuliła!... Dwadzieścia lat z okładem już miała, proszę pani, i pomyślałam też sobie, że gdyby była męża, nie narzeczonego, straciła, gdyby jej choć było zostało na pociechę dzieciątko, to kto wie? mniejby może cierpiała... A pani jak się zdaje?

Cóż mi się zdawać mogło? nieszczęście, czy je z tej strony obrócisz, czy z innej, zawsze jest nieszczęściem i boli. Nie odpowiedziałam więc nic, a Gruszecka, popatrzywszy na mnie przez okulary, odpowiedziała sama sobie:

— Pewno, że mniej... No, ale nie było dziecka, więc Ludwisia, opatrzywszy biedną matkę czem mogła, przez kilka dni układała coś w głowie, ważyła, aż wreszcie przyszła do ojca i rzecze.. Byłam przy tej rozmowie, każde słowo pamiętam, jakbym je wczoraj słyszała:

— Ojcze, nie wyżyję tak dłużej... strawi mnie bezczynność i tęsknota... Ja potrzebuję coś robić, czemś sobie życie zapełnić.. Obmyśliłam sobie cały plan postępowania, tylko ty, ojcze, daj pozwolenie swoje.

I jasno, spokojnie przedstawiać ojcu zaczęła, że choć ona sama nie spodziewa się już szczęścia dla siebie, wie jednak, że wiele jest jak ona nieszczęśliwych, a nawet jeszcze nieszczęśliwszych. Niechże jej wolno będzie ich ratować, niech otrzyma możność dopomagania nędzy, która największe w niej budzi współczucie. Gdy miała iść zamąż, ojciec oznaczył sumę posagu, jaki jej dać zamyśla; teraz, kiedy się ona za wdowę uważa, niech jej będzie wolno rozporządzać jak wdowie, nie wianem, ale częścią dochodów z niego. Tyle dobrego groszem tym zrobić można... tyle trudności usunąć...

— Lżej mi żyć będzie, ojcze — kończyła. — Nie zapomnę... o nie! zapomnieć nie potrafiłabym nigdy...

Rozpłakała się, a i pan sędzia, choć to surowy był człowiek, łzy miał w oczach, słuchając. Znaliśmy ją, wiedzieliśmy że tak jest jak mówi: nie zapomni! Żadne z nas szepnąć nawet nie śmiało, że młoda, ładna, majętna, mogłaby jeszcze wyjść zamąż. Dał jej więc ojciec wolę, wyznaczył do jej rozporządzenia sumę, jaką sama mieć chciała, a ona, wszystko praktycznie sobie obmyśliwszy, zaraz w czyn wprowadziła swoje zamiary i nieść zaczęła pomoc wszystkim, którzy tego potrzebowali. Nie skąpiła grosza, nie żałowała starań ani trudu, naczyła się nie cofać przed żadną nędzą, litować się nad każdym upadkiem, wszystkich wspierać, każdemu przynosić ulgę i śmiało powiedzieć mogę, że mało kto tyle co ona zrobił dobrego. Taką już widać radność dał jej Pan Bóg na pociechę w nieszczęściu!... Rok mijał za rokiem, a pan Kazimierz nie wrócił. Wtedy właśnie umarł sędzia po długiej chorobie, w której pielęgnowała go niezmordowana; opłakała ojca, dom i całe mienie oddała pod moję opiekę i wziąwszy z sobą duży zapas gotówki, wyjechała z domu na długo.

— Gdzież jeździła?

— Za granicę. I z książek i od ludzi wiedziała już Ludwinia potrosze, jakich to cudów dokonywa dobroczynność prywatna, gdy mądrze działalność swą obmyśli; pojechała więc przypatrzeć się po-

czciwej robocie i wyćwiczyć się lepiej jeszcze w służbie, której się poświęciła. A może też miała nadzieję, że w stolicach, gdzie jej przebywać przyjdzie, spotka kogoś, kto znał pana Kazimierza, wiedział o nim, a choćby nawet na śmierć jego patrzył własnemi oczyma.

— I z niczem wróciła?

— Z niczem. Wiedziałam, że mniej cierpi, gdy ją o nic nie pytać; ani jednem więc słówkiem nie zaczepiłam jej o to, co mi dzień i noc stało na myśli. Ale ona pewnego dnia powiedziała mi sama, że w Paryżu poznała jakichś krewnych pana Kazimierza. Ci opowiadali jej, że w jakie dziesięć czy dwanaście lat po zniknięciu jej narzeczonego, zgłosił się do nich ktoś z pełnomocnictwem, które go upoważniało do objęcia w posiadanie wioski pana Kazimierza.

— Żył więc! Czemuż nie dano jej znać o tem?

— Myślano zapewne, że zapomniała o nim, lub może zamąż wyszła. Ona jednak, gdy się o tem dowiedziała, zaczęła znowu robić poszukiwania. Pojechała nawet do owej wsi, przekazanej komu innemu na własność, ale nowy jej posiadacz sprzedał ją i wyniósł się w swoje strony. Pisała do niego... niebyło na list odpowiedzi. Zaginął już po p. Kazimierzu ślad wszelki! Znękana też była moja Ludwinia i przybita, aż serce się ściskało patrzeć na nią! Ale to trwało niedługo... znowu zebrała ducha w sobie i ot! poszło jej jakoś życie... i przejdzie! Dziś, widzi ją pani, spokojna, zawsze innymi zajęta, każdemu wygodzi, czem może... Dla siebie nic nie potrzebuje... o sobie nie mówi nigdy, a co myśli, co cierpi, czy cierpi?... ja nie wiem! Pewna jestem tylko, że nie zapomniała do tej pory.

I ja tego również byłam pewną. Co więcej, miałam to przekonanie, że w naturze tak skoncentrowanej wspomnieniem boleścią nasiąkłe, miłością spotęgowane, skrystalizować się musiało w kształt jakiś idealny i otoczyć nimbem świętości postać pana Kazimierza, którego pamięć musiała być dzisiaj droższą starzejącej się kobiecie, niż on sam był przed laty dziewczynie.

Lato miało się ku schyłkowi i myśleć zaczynałam o wyjeździe, gdy pewnego dnia, siedząc w ganku, ujrzałam wchodzących w bramę dziedzińca dwoje ludzi: starą, o kiju drepcącą babinę i średnich lat mężczyznę, którego ruchy i postawa zdradzały człowieka należącego do wyższych sfer towarzyskich. Ona była znaną mi żebraczką, często po wsparcie tu przychodzącą, kimże był on? Wmiarę jak zbliżał się ku mnie, nabierałam pewności, że pomimo postawy i ruchów i jakichś resztek męzkiej urody, był on nędzarzem poprostu... Odzież miał obdartą i wyplamioną, lecz dość cienką i surdutowym krojem szytą, z bocznej kieszonki na piersiach wyglądał rożek pomiętej i brudnej, kolorowej chustki od nosa, na jednej ręce dziurawa rękawiczka, w drugiej obnażonej trzymał kij, którym z wielką fantazyą wymachiwał. Wyszwarcowane wąsy zwycięzko sterczały mu dogóry, czapka, trochę z czoła zsunięta na bakier, siedziała mu na głowie, a zatknięte w dziurce od surduta dwa pyszne, aksamitnie fiołkowe bratki, smutnie pochylały przywiędłe trochę główki, jakby bolejąc nad widokiem wykrzywionych butów, na które wbrew woli swojej jasną patrzyły źrenicą.

Stanąwszy przed gankiem, pozdrowiła mnie Walusiowa Bożem imieniem, a towarzysz jej uniósł czapki ruchem człowieka, który wie jak ukłon składać należy, a potem, znów ją na głowę włożywszy, podkręcać zaczął wąsa z taką miną, jakby w salonie zamierzał mnie bawić rozmową.

— A co to Walusiowa, do pani? — spytałam staruszki.

— A tak, do pani naszej złociutkiej. Kazała mi przyjść, fasoli trochę nałuskać i chleba obiecała dać bochenek. Oj! pani to co się zowie, na kamieniu niech rodzą się takie! Idę ja sobie tedy i stękam, bo już mi ciężko staremi nogami wlec się tutaj aż z miasta, kiedy ot! spotkałam *kole* karczmy...

— Na gościńcu — szybko poderwał nieznajomy; — na gościńcu, szanowna pani, spotkała mnie podróżnego bez dachu.

Byłam najpewniejsza, że pod dachem karczmy przynajmniej dość długo znajdować musiał schronienie, ale dla siebie zachowałam tę uwagę, a on, z patosem wielkim, ochrypłym i bełkocącym trochę głosem recytował mi dalej z wprawą, dowodzącą że te same wyrazy nie wiem już po który raz powtarzał:

— Bez dachu, szanowna pani. Tak! uwziął się na mnie los okrutny! Całe życie z kąta w kąt wędrowałem... Gdziem ja nie był! Dziś tu, jutro tam, jak ptak bez gniazda.

Zachłysnął się, zmąconym wzrokiem powiódł wokoło, kij z ręki do ręki przełożył i wydobywszy chustkę od nosa, otarł nią twarz trunkiem rozgrzaną. Gdy rękę z chustką niósł do twarzy, dojrzałam na piątym palcu jego ręki wytarty już, skromny pierścioneczek ze stokrotką z drobniutkich perełek.

Wtem stanęła w progu Ludwika. Przelotnie spojrzawszy na nieznajomego i oddawszy mu uprzejme skinienie głowy za ukłon, jakim ją obdarzył, przywitała się z Walusiową, która temiż samemi słowy toż samo opowiadanie rozpoczęła, ale gdy w temże samem miejscu przerwał je staruszce „podróżny," wnet z zajęciem zwróciła się do niego Ludwika, pytając, gdzie przebywał i jakie przechodził koleje.

Ale jego teraz dopiero rozbierać począł trunek. Zamiast odpowiedzieć na pytanie pani domu, prędko, niewyraźnie, łamiącym się czkawką głosem deklamować począł:

— Wszystko straciłem, szanowna pani, wszystko! Mienie, przyszłość, szczęście, kobietę, która za mną szalała, wszystko mi wydarł los srogi. Nic mi dzisiaj nie pozostało... Jestem jak ptak bez gniazda, szanowna pani... bez dachu, nieszczęśliwy podróżny.

Głos mu się plątał coraz bardziej, w kolanach gięły się pod nim nogi, ogarniało go też rozrzewnienie pijackie.

— Pomocy pan potrzebujesz? — spytała Ludwika, przezwyciężając niesmak. — Pomoc narazie dać można, ale potem, wypocząwszy, zechcesz pan zapewne jąć się jakiej pracy?

— Pracy? pracy, szanowna pani, to ja nie... nie widzę tu odpowiedniej dla siebie. Co to praca? Zagon mam siać, którego się dawno wyzbyłem, czy może gryzipiórkiem jakim zostać? Pracy? Nie! Na partykularzu? w zaścianku? ja? Na szerokim świecie ja bywałem! Ha! tam, to przynajmniej można użyć życia... Kobietki jak przylepki, wdzięczą się do człowieka i ciągną... No! i od wszystkiego odciągną — dodał z grubym, cynicznym śmiechem.— Ot! i ja... Splamił się!... powiadają... Nieprawda! Kobiecie się oddał z duszą i ciałem.. Wzięła jak swego i trzymała, wodziła, aż zaprzepaściła z kretesem... aż zapomnieli o mnie wszyscy i ja zapomniałem o wszystkiem... Pamiętam... jednę... Dawno już temu... Tyle lat, tyle lat! Plamy wtedy nie było na mnie...

Zamyślił się, jakby w widzeniu przeszłości pogrążony. W szklanych źrenicach błysnęło mu na chwilę światło przytomnej myli, wyjrzała z nich nieprzemożona ta tęsknica, co słabych na manowce zawodzi.

Wzruszone, słuchałyśmy go obie, ale on zaśmiał się znowu.

— Kobiety? oho! wszystko potrafią... Śmiecie! Dalibóg, czyste śmiecie!... Nie zliczyć, ile ich szalało za mną... No, nie dziw! — dodał z przechwałką — ładniejszy był ja pono od dyabła, a one się na tem znają... Ginęły też za mną, ginęły... aż zginął i ja! Bez dachu teraz, szanowna pani, podróżny, o pomoc upraszam...

Jak żebrak wyciągnął do niej rękę, tę, na której piątym palcu świecił wytarty pierścioneczek ze stokrotką z drobniutkich perełek...

Wtem jęknęła głucho Ludwika i blada, jak płótno, cofać się ku drzwiom poczęła bezwiednym, tragicznym ruchem przerażenia... Cofała się, oczu z pierścionka nie zdejmując, a on, napół już prawie nieprzytomny, wtył przegięty, kołysząc głową, powtarzał z uporem pijaka:

— Śmiecie, wszystko śmiecie, jak Boga kocham, szanowna pani!

Ach! domyśliłam się już wszystkiego. Zerwałam się, chciałam jej biedz na ratunek, bo zachwiała się... myślałam że straceńcowi temu u nóg padnie zemdlona. Ale nie, oparła się o drzwi uszak na chwilę, z oczyma wciąż w niego utkwionemi, a potem wyprostowała się i poszła w głąb domu.

Nie wiedziałam, czy zostać mam, czy iść za nią. Zdecydowałam się wreszcie na to ostatnie, ale już spotkałam ją w sieni wracającą. Trzymała w ręce spory zwitek asygnat i szła równym, lekkim krokiem swoim, ale zbladłe usta zacisnęła bólem cierpliwym, a w oczach jej malowała się męka niewysłowiona. Nie śmiałam naturalnie przemówić do niej i nie chcąc być świadkiem tego okropnego spotkania, udałam się do przyległego sieni pokoju.

W otwartem oknie stanąwszy, widzieć mogłam jak biała, kształtna ręka, ozdobiona szafirem niegdyś przez narzeczonego włożonym, wyciągnęła się do przybłędy z jałmużną. Słyszałam, jak rwącym się głosem istoty w samo serce trafionej, mówiła, prosiła prawie:

— Trzeba ztąd iść daleko.. daleko... Do pracy się wziąć... Tak jak teraz... nie można... Wstyd! o!... wstyd straszny...

Widziałam, jak ręka z pierścionkiem skwapliwie pochwyciła jałmużnę, jak żebrak obdarowany zgiął się przed dobroczynną panią w ukłonie, który go omało z nóg nie zwalił, a potem, z resztką dawnej fantazyi kawalerskiej czapkę nałożywszy na głowę, wąsa podkręcił dogóry i zygzakowatym trochę chodem ruszył ku bramie dziedzińca.

Słyszałam jak, przechodząc pod oknem mojem, mruczał sam do siebie:

— Pyszna facetka! Jak Boga kocham, pyszna! Pracować mi każe! Mnie? pracować? Oj, kobiety! Jedna w drugą śmiecie... Wstyd? mówiła... Wstyd! E! dawno już temu... tyle lat!

Walusiowa przedtem odeszła już była do kuchni, Ludwika sama więc w ganku została.

— O! nieszczęśliwa! — myślałam, — nieszczęśliwa! jak ona tam cierpieć musi, ujrzawszy to widmo ohydne, frymarczące przeszłością swoją, jak towarem...

Wtem głuchy łoskot obił się o uszy moje. Pobiegłam czemprędzej na ganek i zastałam Ludwikę zemdloną.

Na wołanie moje zbiegli się domownicy, przypadła wystraszona Gruszecka, podnieśliśmy ją, położyli na łóżku, trzeźwili...

Po niejakim czasie przyszła do przytomności i ręką po czole powiodła, zdając się przypominać coś sobie. Potem z wyrazem bezmiernego znużenia znowu zamknęła oczy i leżała dość długo bez ruchu, myśleliśmy, że zasnęła może... Ale nie... nie spała...

— Mój Boże! tyle lat! — szeptała sama do siebie — tyle lat!...

A zpod przymkniętych jej powiek stoczyły się dwie łzy grube, ciężkie, pierwsze i ostatnie, jakie w jej oczach widziałam.

Nazajutrz wstała zdrowa i do zwykłych zajęć wróciła; szafir swój tylko zdjęła z palca.

O nieszczęsnym „podróżnym" nigdy, nigdy nie mówiłyśmy z sobą ani słowa.

KONIEC.

Z DZIEDZINY NAUKI I WYNALAZKÓW.

Wodotryski świecące; zarzut Thomsona przeciwko przyjętej teoryi o budowie ziemi; daszek Parvilla do lamp; papier żółty.

Na ostatniej wystawie międzynarodowej w Paryżu, największą przynętą, która sprowadzała cowieczór tłumy widzów na Pole Marsowe, był wspaniały wodotrysk przed galeryą machin, niedaleko od wieży Eifla.

Cała fontanna, składająca się z kilku oddzielnych części, wyrzucała po 350 litrów (dawnych naszych kwart) wody na sekundę, w postaci trzystu promieni wodnych, zebranych w gustownie ułożone grupy i oświetlonych wszystkiemi kolorami tęczy. Promienie te, bijące aż do wysokości dwudziestu metrów, więc w przybliżeniu do wysokości pięciopiętrowego domu, rozpryskiwały się potem w drobny pyłek wodny, spadający w postaci różnokolorowych iskierek.

Dziesiątki i setki tysięcy ludzi przypatrywały się przez pół roku temu czarodziejskiemu widowisku, a mała tylko ich cząstka była wstanie zdać sobie sprawę z tego, na co patrzy.

Postaramy się wytłómaczyć czytelnikom w ogólnych zarysach urządzenie owej świecącej fontanny.

Kiedy promień światła, biegnący przez powietrze w kierunku linii prostej, z olbrzymią szybkością 40 tysięcy mil na sekundę, spotyka na swojej drodze powierzchnię wody (lub innego ciała przezroczystego, gęstszego niż powietrze), wtedy rozdziela się on na dwie części: jedna mniejsza odbija się od wody, tak jak odbija się piłka uderzająca w podłogę, druga większa wchodzi w wodę i biegnie przez nią dalej, ale już z inną prędkością i w innym kierunku, z wyjątkiem tylko tego wypadku, kiedy promień upadł na wodę prostopadle do jej powierzchni, bo w tym razie zachowuje on i w wodzie pierwotny swój kierunek. Pierwsze z tych zjawisk zowie się *odbiciem*, a drugie *załamaniem światła.*

Inaczej nieco się dzieje, kiedy promień światła przechodzi z gęstszego ciała przezroczystego w rzadsze, na przykład z wody w powietrze. W tym razie mogą się zdarzyć dwa przypadki: albo zjawisko odbędzie się tak samo jak w poprzednim razie, to jest większa część promienia, załamawszy się na granicy, dzielącej wodę od powietrza, wyjdzie w powietrze, albo też promień odbije się całkowicie na tej granicy i powróci wewnątrz wody w zmienionym kierunku, zupełnie tak, jak piłka odskakująca od podłogi; w tym razie żadna jego cząstka nie wydostanie się w powietrze.

Który z tych dwóch wypadków nastąpi, to zależy od nachylenia promienia światła do powierzchni, oddzielającej wodę od powietrza. Jeżeli to nachylenie, czyli kąt promienia z powierzchną graniczną, wynosi przynajmniej $41\frac{1}{2}$ stopni (dokładniej 41° 32'), lub więcej, wtedy większa część promienia wychodzi z wody w powietrze; jeżeli zaś promień mający wyjść z wody pada na jej powierzchnię pod mniejszem nachyleniem, to jest bardziej z ukosa, wtedy nie wychodzi on wcale, ale się całkowicie odbija i odbity znowu biegnie przez wodę w zmienionym kierunku. To zjawisko fizycy nazywają *całkowitem odbiciem wewnętrznem.*

Wystawmy sobie teraz, że w zupełnie ciemnym pokoju stoi wysokie naczynie, napełnione wodą. W naczyniu tem, blizko dna, znajdują się dwa przeciwległe sobie otwory. W jednym z tych otworów, zwróconym ku oknu, opatrzonemu okiennicą, osadzona jest szklana soczewka wypukła, a za nią idzie rura wewnątrz zaczerniona, jednym końcem przytwierdzona do naczynia, a drugim osadzona w odpowiednim otworze okiennicy. Przez otwór znajdujący się w przeciwległej ścianie naczynia woda może się swobodnie z niego wylewać w postaci poziomej żyły, która się potem zakrzywia łukowato ku dołowi i spada w podstawiony kubeł.

Promienie słoneczne wchodzą przez otwór okiennicy do wnętrza rury i padają na soczewkę, która je skupia i skupioną wiązkę rzuca w otwór, z którego wylewa się woda; każdy z tych promieni wchodzi w środek wypływającej żyły wodnej i czas jakiś biegnie w jej wnętrzu, a potem, skutkiem zakrzywiania się żyły, pada na jej powierzchnię, lecz tak ukośnie, że nie może wyjść w powietrze i zostaje całkowicie odbity.

Po tem pierwszem odbiciu, promień spotyka powierzchnię żyły w innym punkcie, odleglejszym od jej początku, i tu znowu ulega całkowitemu odbiciu. Tym sposobem każdy promień światła przebiega wzdłuż całej żyły wodnej, pozostając ciągle w jej wnętrzu.

Cóż sprawi wewnątrz żyły wodnej owa wiązka promieni słonecznych? Zapewne ją oświetli w całej długości? Tak będzie rzeczywiście, jeżeli woda jest mętna, to jest jeśli zawiera w sobie zawieszone cząsteczki ciał stałych. Lecz jeżeli woda jest zupełnie przezroczystą, wtedy światła wewnątrz żyły nie widać i dopiero tam, gdzie żyła, uderzając o dno podstawionego naczynia, rozbryzguje się w drobne kropelki, tam i te kropelki i samo dno zostają wyraźnie oświetlone. Podobnie się dzieje, jeżeli żyła spada ze znacznej wysokości, lub jeśli nawet przy niewielkim spadku średnica jej ma tylko kilka milimetrów. W obu razach, żyła w dolnej swojej części dzieli się na drobniutkie kropelki i zamienia w rodzaj pyłu wodnego, który spada w postaci ognistych iskierek.

Jeżeli teraz przed samą soczewką, na drodze promieni słonecznych, umieścimy szybkę czerwoną lub niebieską, wtedy owe kropelki wodne będą świeciły światłem także czerwonem albo niebieskiem.

Opisany powyżej sposób oświetlania bijących promieni wodnych został wynaleziony jeszcze w 1841 roku przez profesora akademii genewskiej, Daniela Colladon. Wkrótce potem zastąpiono przy doświadczeniach światło słoneczne o wiele dogodniejszem w użyciu światłem elektrycznem, a w roku 1853, mechanik paryzki, Dubosc, zastosował wynalazek fizyka genewskiego na scenie Opery i wywoływał przy jego pomocy niepospolite efekty. W drugim akcie opery Gounoda, „Faust" wytryska z beczki na rozkaz Mefistofelesa strumień ognistego wina; była to woda mocno oświetlona lampą elektryczną, przy pomocy czerwonej szklanej tafelki. Potem w teatrze de la Porte-St-Martin, Delaporte urządzał bardzo efektowne choć niewielkie fontanny świecące.

Ale dopiero w roku 1884 w Glasgowie podczas wystawy, a następnie w Londynie i w Manchestrze fizyk i hidraulik angielski Galloway zastosował na wielką skalę wynalazek Colladona i urządził wielkie wodotryski, oświetlone wewnątrz światłem elektrycznem i zabarwione zapomocą szkieł kolorowych. Wielkie powodzenie tych wodotrysków zachęciło organizatorów wystawy paryzkiej z 1889 r. do uświetnienia jej widowiskiem tego rodzaju.

Przed wspaniale wyrzeźbioną przez Cotana częścią architektoniczną fontanny, urządzony był wielki zbiornik, wewnątrz którego biły wytryski. Tryskały one z rogów obfitości i z paszcz delfinów i spadały w zbiornik, z którego woda wylewała się pięknym, na 40 metrów szerokim wodospadem do wielkiego ośmiokątnego rezerwoaru. Z pierwszego zbiornika tryskały w górę dwa snopy wodne średnich wymiarów, w kanale biło 12 mniejszych, a w ostatnim rezerwoarze jeden tylko, ale złożony z 19 wytrysków, rozbiegających się w postaci wachlarza.

Pod tą przestrzenią znajdowała się izba podziemna, w której sklepieniu znajdowały się okna z tafli szklanych, a przy nich lampy elektryczne łukowe z reflektorami, odrzucającemi ich światło dogóry na wodę w zbiornikach ponad taflami. Pod każdą taflą była ramka z kolorową szybą, mogąca się dowolnie przesuwać.

Światło wytwarzano zapomocą machin dynamo-elektrycznych, wprawianych w ruch przez machinę parową o sile 300 koni, a wody z Sekwany, w ilości 1,260 metrów sześciennych na godzinę, dostarczał rezerwoar wzniesiony na 100 metrów wysoko. Po sklepieniu podziemia, w którem stały przyrządy, biegły druty, idące do lamp elektrycznych; inne druty służyły do przesuwania szyb kolorowych.

Ze stojącego opodal kiosku specyalny mechanik kierował całą maszyneryą; wprowadzał on światło wewnątrz wytrysków i przesuwał kolorowe szyby. Szyby te można było nasuwać pojedynczo albo grupami; niektóre z nich były ustawione ukośnie, przez co można było oświetlać tylko górną część odpowiednich wytrysków, podczas kiedy dolna zostawała bezbarwną, lub była zabarwiona innym kolorem. Otrzymywano w ten sposób nieskończoną rozmaitość kombinacyj barw.

Kierownik widowiska, z wysokości swojego kiosku ogarniając okiem całość, układał te kombinacye dowolnie, jak malarz przygotowujący na palecie różne odcienia barw do swojego obrazu.

Był to zaiste niezrównany widok, kiedy trzysta ognistych różnobarwnych snopów wodnych tryskało wgórę na ciemnem tle nocy, kiedy barwy złocisto-żółte przemieniały się nagle w zielone, albo niebieskie, kiedy różne te kolory zlewały się jedne z drugiemi i przechodziły od rubinu albo szmaragdu do najdelikatniejszych opalowych odcieni.

Trudno wymagać, abyśmy w ubogiej Warszawie mogli kiedy oglądać czarodziejskie widowisko, na które mógł sobie pozwolić Paryż. Ale zdaje się, że moglibyśmy kiedy zobaczyć w przebudowującym się obecnie teatrze Wielkim fontanny świecące, urządzone na skalę odpowiednią do miejscowych środ-

ków. Wszak będzie i światło elektryczne i dostateczny zapas wody przy odpowiedniem ciśnieniu; szłoby więc tylko o urządzenie potrzebnej maszyneryi, która opłaciłaby się łatwo ze zwiększonego dochodu.

* * *

Podług mniemania, przyjętego przez bardzo poważną większość geologów i uważanego prawie za pewnik naukowy, ziemia nasza składa się z płynnego jądra, okrytego stosunkowo bardzo cienką skorupą. Znakomity fizyk angielski, sir William Thomson, wyraził wątpliwość o prawdziwości tej hypotezy, na mocy następującego doświadczenia. Na dwóch nitkach stalowych zawiesił on dwa jajka, jedno surowe, drugie gotowane, i wprawił oba palcami w lekki ruch wirowy około wielkich, czyli podłużnych ich osi. Otóż w tym razie jajko gotowane odbywa nadany sobie ruch przez czas dość długi, tojest zachowuje się tak, jak się powinno zachowywać ciało stałe; przeciwnie, jajko surowe po krótkim czasie ruch swój utraca. Pochodzi to ztąd, że w ostatnim przypadku sama tylko skorupka zostaje wprawioną w ruch, płynne zaś jądro pozostaje względem niej nieruchomem i tarciem swojem ruch skorupki hamuje i niszczy. Z tego doświadczenia Thomson wnosi, że wewnętrzna masa ziemi nie może być płynną ani ciastowatą, bo w takim razie nie miałby miejsca ten ruch osi ziemskiej, co ciągle zmienia jej położenie względem płaszczyzny, na której ziemia odbywa swoję drogę wokoło słońca, przez co sprowadza zjawisko, zwane cofaniem się punktów równonocnych.

* * *

Uczony francuzki, Henryk de Parville, wynalazł świeżo daszek do lamp, mający bardzo cenne zalety. Daszek ten podwaja oświetlenie powierzchni, na którą pada światło lampy, i rozdziela je po niej równomiernie, sprawia zatem wielką oszczędność w koszcie, bo pozwala używać do czytania, pisania albo innej roboty lamp mniejszego kalibru, a oprócz tego chroni oczy od bezpośredniego działania promieni świetlnych.

Daszek Parvilla jest niewielki, metalowy, od wewnątrz posrebrzony i wypolerowany, a osadza się w ten sposób na lampie, że zakrywa jej płomień dla oczu. Srebro najmocniej ze wszystkich ciał odbija od siebie światło, więc promienie jego, spotykając ten daszek, nie ulegają pochłonięciu i nie giną, ale odbijają się i padają na powierzchnię, która ma być oświetloną.

Daszek ma postać stożkowatą, nie jest wszakże gładki ale graniasty, a każdy ze składających go wycinków ma postać trapeza o powierzchni krzywej i wypukłej od strony wewnętrznej.

Zastosowany do niewielkiej lampy naftowej, rzuca ten daszek na książkę lub papier wyborne światło, bardzo białe, najwięcej zbliżone do dziennego i bardzo tanie. Koszt oświetlenia wynosi w Paryżu, gdzie nafta jest droga, 2 centymy na godzinę, a moc światła równa jest 10 świecom. Daje się stosować do lamp wszelkiego rodzaju. Byłoby pożądanem, aby ktoś z przemysłowców przyswoił nam ten wynalazek, pożyteczny w gospodarstwie domowem.

* * *

Od dziesięciu lat upowszechnia się coraz bardziej używanie papieru żółtego, który, ze względu na wzrok, posiada ważne zalety. Papier ten łagodzi światło dzienne, które jest czasem zbyt ostre, a mimo to nie wydaje się bynajmniej ciemniejszym przy sztucznem oświetleniu. Podług doktora Javala ma to ztąd pochodzić, że papier żółty nie wysyła ze siebie wcale promieni niebieskich. Prócz tego chromatyzm oka (to jest wada jego, polegająca na tem, że przedmioty są dla nas zawsze nieco zabarwione na brzegach i mają niewyraźne kontury), ma być znacznie mniejszym dla przedmiotów czarnych na tle żółtem, co wielce wpływa na czystość i wyraźność druku lub pisma.

Miejmy nadzieję, że w sferach decydujących ta kwestya, tak ważna dla poniewieranej dotąd hygieny szkolnej, zwróci kiedyś na siebie uwagę i że po jej bliższem zbadaniu, będzie w zakładach naukowych cywilizowanego świata papier żółty bezwarunkowo zaleconym na książki szkolne i kajety, a także do użytku w biurach i t p.

W. S.

TEATR

WYSTĘPY MODRZEJEWSKIEJ.

Serya występów, złożona z dziewięciu, już wyczerpaną została. Znakomita artystka złożyła w nich widoczne świadectwo niepospolitego talentu, który, choć na długi czas oderwany od warunków przyrodzonych i uniesiony daleko, na obczyznę—rósł, mężniał i wzmagał się na siłach.

Modrzejewska nie jest już tą, jakąśmy ją widywali przed laty, w najczynniejszej epoce jej pobytu śród nas. Wpływ czasu jest nieprzezwyciężony i robi swoje zawsze, nawet względem tych osobistości wybranych, które przyrodzone właściwości umysłu najzaszczytniej wyróżniają. Artystka, w poczuciu tej prawdy, starała się (nie bez żalu zapewne) zapomnieć o najpiękniejszych kreacyach swoich— o Anieli w „Ślubach," o „Pannie meżatce," o „Norze," przypominając tylko dnie minione Ofelią Szekspirowską, co do którego to przypomnienia i jego stosowności mamy pewne powątpiewania.

W grze jej mistrzowstwa więcej niż niegdyś, ale ta obłąkana dzieweczka, w którą tak niezasłużenie biły wszystkie gromy losu, musi mieć koniecznie niezatarty wdzięk młodzieńczości, inaczej odstępuje ją duch poezyi, bez czego jest tylko zjawiskiem nienaturalnem. Toż samo można by poniekąd twierdzić i o Adryannie Lecouvreur, gdyby ta bohaterka sceniczna nie była kobietą o silnej duszy i świadomej siebie samodzielności. Właściwościami temi Ofelia braku wiośnianych uroków nie okupuje...

Punkta kulminacyjne w seryi występów Modrzejewskiej stanowiły Marya Sturt i lady Makbeth. Dwie te role wystarczają aż nadto, jako świadectwa siły artystycznej, która istotnie u Modrzejewskiej sięga poziomów niezwykłych. Maryą znaliśmy dawniej i nateraz dosyć powiedzieć, że w tych samych konturach postać ta ukazała nam się obecnie pełniejszą, zacienioaną w subtelnościach tak drobnostkowo a mistrzowsko, iż chyba lepsza jej i podnioślejsza interpretacya jest niemożliwą. Natomiast lady Makbeth stanowiła dla nas nowość a zarazem i miarę tragicznych aspiracyj artystki. Nie bez zakłopotania, ale chętnie przyznajemy, że nie mieliśmy wielkiej wiary w doskonałość tej kreacyi u Modrzejewskiej. Obecnie, po rozważeniu jej gry w postaci tej dumnej, krwiożerczej, a tak wysoce tragicznej, oświadczamy bez ogródki, że w przekonaniu naszem nie ma roli w dramacie lub tragedyi, którejby siły znakomitej artystki sprostać nie mogły. Miara jest bardzo wysoką, świadectwo bardzo wymowne, Modrzejewska tryumfować może wobec dawnych wątpliwości, ktore ta jedna rola rozwiała bezpowrotnie.

Jej lady Makbeth posiadała tę najwyższą zaletę postaci scenicznej: zupełną skończoność ogólnego zarysu, z którą nie stawał w sprzeczności ani jeden szczegół. Niedosyć na tem — miała ona jeszcze podniosłość tragiczną, która sprawia, iż postać grana, choć dyszy żądzą krwi i zbrodni, choć nie ma w piersi uczuć ludzkich i wszystko dla jednej myśli, dla jednego celu zniszczyć i zdruzgotać gotowa—ani na chwilę nie razi, nie odpycha i wstrętu nie budzi. Budzi za to grozę, wytwarza wokół siebie jakąś tajemniczą atmosferę, pełną zawieszonych piorunów, które lada chwila posypać się mogą. Aby taką była, musi być nadewszystko prawdziwą, ale daleką zarówno od krzykliwego naturalizmu i od lirycznych, a więc i melodramatycznych akcentów. Utrzymać miarę „w samo prawie," jak mawiali starzy, rzecz niesłychanie trudna. Cokrok można tu zboczyć ku karykaturze, cosłowo trącić o przesadę, cochwila wywoływać wstręt, niechęć a czasem i śmiech. Modrzejewska tę miarę utrzymywała od początku do końca, w pierwszych momentach jej lady Makbeth przerażała jak fatalność, jak upostaciowanie nieznanych potęg przeznaczenia, ostatnich tragiczną grozą spełnionych losów i wyczerpanych żądz, dla odparcia których wątła lepianka niewieściego organizmu i umysłu okazała się słabą tylko i kruchą łupiną.

Lady Makbeth piękną była, pomimo całej swej zbrodniczości, a to jedna siła więcej, która czyniła ją tragiczną, tragiczność bowiem niepowinna być nigdy odpychającą. Pociąga ona ku sobie, jak głęboka toń zimnej fali, jak magnetyzujące spojrzenie węża. Idzie się ku niej bez strachu, patrzy się na nią rozszerzonemi źrenicami, które, pomimo zbudzonej grozy, ani na chwilę zamknąć się nie chcą, by widoku jej nie stracić. Gra naszej artystki taką właśnie grozę budziła i w takiej szukała zupełnego zwycięztwa.

Zrozumiała dobrze Modrzejewska, że rola lady Makbeth, grana na scenie warszawskiej, stanowi dla jej talentu broń obosieczną, którą zadawać może ciosy pewne i tryumf niosące, bo po dwukrotnem jej już odegraniu, jeszcze ją dwa razy grać obiecuje. Zapewne będzie to musiało wystarczyć nam na długo, bo ten królewski ptak talentu o złotych skrzydłach gotuje się już do odlotu. A szkoda ta wielka dla tej ubożuchnej sceny naszej, która tak bardzo przywykła do blasku słońc i gwiazd, iż się bez nich obywać nie umie.

Nawiasem dodamy, że widać to było i przy gościnnych występach Modrzejewskiej. Należało się uważniej przypatrzeć ogółowi gry i wystawy „Makbetha," żeby powziąć trafne wyobrażenie o dzisiejszym stanie sceny i sztuki w Warszawie. Żarciki zbyto największego z dramaturgów, karykaturując go w architekturze dekoracyjnej, w kostiumach, w pospólstwie scenicznem, ba! nawet w odegraniu różnych ról. Możnaby powiedzieć bez przesady, że utalentowany gość znalazł się tu w warunkach bu-

dy jarmarcznej, zamienionej na teatr. A to dzięki temu, że nasza obecna reżyserya wiele rzeczy wie i potrafi, tylko nie nauczyła się jeszcze, co się należy Szekspirowi, sztuce, gościowi i publiczności.

Modrzejewska po wyczerpaniu nowej seryi występów, w liczbie sześciu, ukaże się jeszcze w paru porankach, a może i parę razy z estrady koncertowej. Na czem się skończy uczta artystyczna, zastawiona przez nią dla widzów, którym zostaną żal i tęsknota — czy na długo?...

St. M. Rz.

W ZŁĄ GODZINĘ.

PRZEZ AUTORKĘ „MOLLY BAWN."

Przekład z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg.)

Lepiej niżeli mógł się spodziewać. Była dziwnie milcząca, ani jedno słowo nie wyszło z jej ust, stała oparta na stole, ze spuszczonemi oczyma i twarzą bladą jak lilia, nie drżała, nie mdlała, nie poruszyła się nawet. Usta jej zbladły, lecz prócz tego nie było w niej żadnego śladu gwałtownego wzruszenia, a kiedy tak stała, podobna do posągu raczej niż do żyjącej istoty, odgłos szybkich kroków rozległ się w przedsionku. Wtedy poraz pierwszy podniosła głowę.

— To Geoffrey! — odezwała się jakimś dziwnym, zgnębionym głosem.

On to był. Otworzył drzwi i wszedł z podniesioną głową i wzrokiem rozjaśnionym, jakiego oddawna już nie miewał. Dopiero, kiedy wszedłszy do pokoju, zobaczył marmurową twarz żony, opuściła go ta pewność siebie. Obejrzał się badawczo wokoło.

— Zatrzymaj się! Ani kroku dalej! — wykrzyknął drżącym głosem Grautham. — Wiemy o wszystkiem! Zapytuję się ciebie, jako uczciwy człowiek, co cię tu sprowadza? Opuść mój dom i pozwól, ażeby moje biedne dziecko mogło zapomnieć o istnieniu tego, co ją okrył hańbą!

Twarz Cardena zmieniła się. Światło znikło, a on oparł się o biurko.

— Dowiedziałeś się... i... powiedziałeś jej... — przemówił po chwili ochrypłym głosem.

— Uczyniłem to, co powinienem był zrobić miesiąc temu — odparł posępnie Grautham.

— O! jakżeś mógł mieć serce to uczynić! — zawołał z żalem Carden.

Smutne jego oczy zwróciły się na Zunię, która stała nieruchoma, ze zbielałemi ustami i surowym wyrazem na dziecinnej twarzyczce.

— Powinna była wiedzieć — odparł z pomieszaniem ojciec.—Czyż podobna rzecz mogła trwać długo? A teraz, twoja obecność sprawia jej boleść. Idź, opuść nas! Wróć do tej kobiety, która nosi twoje nazwisko!

— Umarła — odrzekł spokojnie Carden.

Cała dusza jego skupiła się w spojrzeniu skierowanem na żonę. Wiedziała o wszystkiem! Powiedzieli jej...

Słowa jego przejęły dreszczem Zunię. Poruszyła się, podniosła głowę i zrobiła wysilenie, ażeby przemówić, lecz było to widocznie nad jej siły. Obejrzała się z wyrazem przestrachu i spotkała wzrok Disneya. Przeraziło go spojrzenie jej pięknych oczu, zdradzające rozpacz, wziął jej rączkę i zatrzymał w obu swoich.

— Nie patrz pani w taki sposób!—przemówił.— Cobądź nastąpi, jesteś wolną!

Słowa te doszły uszu Cardena, który drgnął jakby go pocisk ugodził. Stał wyprostowany, lecz drżał gwałtownie. Nagle uderzyła go nieubłagana srogość losu. To wszystko prawda. Zunia była wolna. Nie miał już do niej żadnego prawa, nawet teraz, gdy stała tak przed nim, ręka w rękę... z tamtym... Oddech z trudnością wydobywał się z jego ust spalonych.

— Umarła! — powtórzył Grautham.

— Tak — zdobył się na odpowiedź Carden. — Widziałem ją wczoraj... nieżywą. Tym razem mam już pewność, że pomyłki nie będzie. A jednakże (z wielką goryczą) cóż znaczy, czy ona żyje czy umarła? Przed miesiącem dowiedziałem się, że jest przy życiu. Spadło to na mnie, jak piorun... Zabiło we mnie szczęście i nadzieję. Wiedziałem, że to sprowadzi rozłączenie z jedyną istotą, którą kocham na tym świecie, i nie miałem odwagi spojrzeć oko w oko nieszczęściu... Nie miałem odwagi wyznać tego... jej!

Zwrócił się lekko w stronę żony.

— Tem wyrządziłem jej krzywdę. Przyznaję. Byłem dla niej zimny przez cały ten nieszczęśliwy miesiąc, niedobry nawet, jak mi się zdaje! Były chwile, gdy mi się zdawało, że miała o mnie złe pojęcie, lecz czyż mogła co wiedzieć o męce, jaka mnie udręczała? Męczarnie! Wielki Boże! — zawołał z nagłym wybuchem rozpaczy. — Czemże było to wszystko w porównaniu z tem, co teraz cierpię? Jeżeli zgrzeszyłem, sroga kara mnie spotyka!

Wskazał na Zunię, bladą i nieruchomą stojącą obok Disneya, który wciąż trzymał jej rękę w swoich dłoniach.

— Miałeś słuszność — dodał. — Nie jest już ona moją żoną... Wszystko się skończyło!

Spuścił głowę na piersi. Tak, rzeczywiście, wszystko było skończone. Nic nie pozostało z przeszłości. Nie kochała go ona nigdy, wiedział już o tem. Było to przykre, lecz dowiedzieć się teraz, że kochała innego! Nic jednak nie mógł powiedzieć. Najgorętszy protest nie zdałby się na nic. Ten człowiek, trzymający jej rękę, jak gdyby już była jego własnością, powiedział jej, że jest wolna. A to jest przecież prawda. Nie będzie już ona niczem dla niego, Geoffreya Cardena, nigdy, kiedy dla tego drugiego jest wszystkiem!

O! jakże gorzką jest ta myśl. W chwili gdy sądził, że los ulitował się i rozproszył tę straszliwą chmurę zaciemniającą jego życie, ujrzał się pogrążonym w głębszych jeszcze mrokach, w ciemnościach gorszych, niż cień grobu. Wyglądał taki stary i znużony, gdy tak stał, patrząc poraz ostatni na tę śliczną istotę, której powierzył swoje całe szczęście!... Jakże dziwnie milczącą była ona, stojąca z oczyma spuszczonemi w ziemię. Co czuje? Co myśli? Carden, śledząc ją wzrokiem, czuł że mógłby jęczeć głośno, gdyby się w nią wpatrywał dłużej. Czuł się smutnym, starym i zgnębionym, jak człowiek który postradał ostatnią nadzieję. Serce jego było rozdarte do głębi.

Wróci do domu i skończy na zawsze z tem wszystkiem. Życie, o ile je znał, było wielką marnością. Myślał bez uniesienia, bez rozpaczy, lecz z jakiemś szczególnem uczuciem ulgi, o rewolwerze schowanym w prawej szufladce biurka. Chciał raz położyć koniec wszystkiemu: niepokojom, zawodom i znużeniu życiem.

— Sądzę, że to już wszystko — odezwał się łagodnie. — Nie potrzeba nic więcej mówić. Pan... oni... zastaną mnie w domu, pomyślę o załatwieniu...

Urwał nagle i zwrócił się ku drzwiom. Gdy już był blizko, przeraźliwy krzyk rozległ się w pokoju. To pani Carden. Wyrwała rękę z dłoni Disneya i rzuciła się ku Cardenowi blada i drżąca, jak ktoś nagle ze snu zbudzony.

— Co myślisz uczynić Geoffrey? — zawołała stłumionym głosem. — Gdzie idziesz? Do domu, mówisz, i bezemnie? Ja tutaj nie zostanę z własnej woli!

Carden obrócił ku niej śmiertelnie bladą twarz.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PIŚMIENNICTWO

„Bez dogmatu," najnowsza powieść trzytomowa Henryka Sienkiewicza, jest ciągle przedmiotem rozmów i najrozmaitszych opowieści, tak nieraz kłócących się ze sobą, że ktoś, coby chciał z nich o powieści tej sąd sobie sformułować, straciłby głowę prędzej, niżby do jakiegoś stałego wniosku dojść potrafił. Różność taka zdań wynika z różności gustów i pojęć o dziełach sztuki. Ci, którzy nawykli szukać w powieści efektownej bajki, upstrzonej suto barwnemi i krzykliwemi epizodami, nie znajdują w „Bez dogmatu" pokarmu dla swoich niewybrednych upodobań. Nie podoba się innym powieść ta dlatego, że nie jest wytworem modnego dzisiaj naturalizmu, innym znowu dla swojej formy pamiętnikowej, istotnie zwykle niepowabnej, a nastręczającej szkopuły nieprzeparte dla pospolitego pióra. Powieść Sienkiewicza będzie jednak zawsze stanowiła dzieło wielkiej wartości dla umysłów wytrawnych, serc niewyziębionych, gustów prawdziwie estetycznych. Nie zrażą się one ani brakiem w niej ruchliwej treści, ani obszarem, ani formą, ani jej psychologicznością, i znajdą prawdziwą rozkosz we wgłębianiu się w przejścia psychiczne jej bohatera.

Bohaterem tym jest człowiek *par excellence.* dzisiejszy, *bez dogmatu*, bez wiary w cokolwiek, bez celu w życiu, bez zdawania sobie sprawy z potrzeby własnego istnienia, zresztą noszący w naturze swej wiele instynktów dodatnich, którym potrzeba tylko dogmatu, aby wyrosły, wykwitły i, owinąwszy się około niego, owoc przyniosły.

Płoszowski jest młody, bogaty, wykształcony, z pozycyi i środków zdolny do czynu, niezdolny do niego z natury. Wystarcza mu życie sybaryty, wystarczają przelotne miłostki, przelotne refleksye, przelotne uniesienia... Dotąd nie żył nigdy na seryo i Hamletowskie „być czy nie być" plącze mu się po umyśle, jak jedyny sposób rozwiązania zagadki życia.

Ma on starą ciotkę, która kocha go nad wszystko i pragnie dla niego szczęścia w ożenku. W tym celu poznaje go z daleką kuzynką, córką zubożałej

wdowy, Anielką. Panienka jest bardzo piękna, bardzo dobra, bardzo milcząca i zamknięta w sobie, bardzo bierna i poddająca się koniecznościom życia. Ale nowym znajomym serca odrazu drgnęły miłością, która dla obojga stała się źródłem nieskończonych nigdy cierpień. Płoszowski poraz pierwszy pokochał naprawdę. Przyznaje, że śliczna panienka stała się jego *dogmacikiem*. Ten jednak zbajronizowany i shamletowany egoista nie może się zdobyć na jedno sięgnięcie po szczęście, które mu przeznaczono. Albo on wie czego chce?... Dusza jego rozleniwiała w bezczynności i teraz Płoszowski gotów przeszkadzać szczęściu własnemu dlatego tylko, że ono może mu życie zakłócić niespodziewanemi zmianami.

Anielka czeka tylko oświadczyn, napróżno. Matka jej czeka także, a zniecierpliwiona ociąganiem się Płoszowskiego, zrujnowana materyalnie, schorowana, pragnąca ustalić przyszłość córki, wydaje ją za Kromickiego, wstrętnego, zmateryalizowanego spekulanta. Płoszowski, odebrawszy wiadomość o związku tym, uczuwa niewysłowiony ciężar życia, niewyczerpaną gorycz... Teraz gotów jest posiąść Anielkę, gdy ona należy do kogo innego. I oto rozpoczynają się z jednej strony manewra podboju, z drugiej opór bierności, która zna tylko dwa słowa: uczciwość i obowiązek. Płoszowski w tej walce ulega i sam przyznaje przed sobą: „ja, com w duszę nie wierzył, teraz kocham tylko duszę samę!” Poddaje się całkowicie nieprzepartemu urokowi tej słabej kobiety, której bierność równa się czynnemu bohaterstwu, która dopiero po śmierci męża-samobójcy, zawiedzionego w spekulacyach, po urodzeniu dziecięcia, które życiem opłacić musi, na śmiertelnej pościeli, wolna i nieskrępowana rozwiązaną przez śmierć przysięgą, wyznaje Płoszowskiemu: „kochałam cię nad wszystko.”

Z ostatnich słów powieści domyślać się można, że Płoszowski nie przeżył swego „dogmatu.” Słońce mu wraz z Anielką zgasło nad głową, w sercu została grobowa pustka, żyćby już nie umiał.

„Bez dogmatu” z treści swej jest w przekonaniu naszem silnym protestem przeciw tym wszystkim teoryom, co życie ludzkie zwierzęcemu równem czynią, człowiekowi deterministycznie narzędziem w rękach konieczności być każą, a w moralne siły jego, w uszlachetniające wpływy ideału wierzyć nie pozwalają.

Takich Płoszowskich bardzo dziś wielu, może i takich Anielek, ale ta, którą do życia w powieści swej powołał, jest chyba najwspanialszą kreacyą w literaturze. Ta jej bierność, małomówność, a stałość niewzruszona, to kobiecość skrystalizowana na pryzmat, w którym światło najpiękniejsze swe promienie zespala. I tu kobieta, z naturą swą prawdziwą, prostoty pełną, szczerą, uczczona tak, jak nigdzie i nigdy. Nie bohaterka, a jednak silna, nie wolna od pokus a święta, słaba, a siły swej moralnej użyczająca mężczyźnie... Piękniejszej kobiety w literaturze nie spotykamy.

Jest-li świadomie „Bez dogmatu” protestem przeciw temu wszystkiemu, co ze sceny, z książki, ze szpalt dzienników bezlitośnie na człowieka się rzuca, aby go pogrążyć w kałuży zwierzęcości nieokiełznanej? Zapewne. Powieść ta na każdym kroku nosi dowody głębokiego rozmysłu i inaczej być nie może. Nudną jest istotnie dla tych, co, radzi na bajkach poprzestawać, chłoną chciwie Breslauerowskie wydania, ale każdy umysł dojrzały a myślący znajdzie w niej potężny materyał do najpoważniejszych refleksyj, do najsilniejszych, wstrząsających drgnień serca. I podziwiając niesłychane bogactwo przejść psychicznych, niewyczerpane źródło najróżnorodniejszych uczuć i wrażeń, dziwić się będzie, że Sienkiewicz wypowiada to wszystko nieraz w sposób tak prosty, że aż tą prostotą zdumiewa. A w języku swoim jest pisarzem potęgi tak olbrzymiej, że niepodobna, aby mu w niej ktoś dorównał — nietylko u nas. *Rz.*

Z chwili bieżącej.

---

* **Nowy środek przeciw suchotom.** Fiasco, jakie podóbno zrobiła tak zwana *Kochina*, nie tylko nie odstręczyło innych lekarzy, ale zachęciło ich jeszcze do szukania innych skuteczniejszych sposobów niesienia ratunku nieszczęśliwym, dotkniętym straszną chorobą suchot. Wpośród wielu innych, uwaga powszechna zwraca się na środek próbowany obecnie przez doktora Liebreicha. Lekarz ten berliński nie poszedł śladem swego kolegi Kocha i środek swój odrazu ujawnił, oddając działalność jego pod badania i doświadczenia innych.

Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego berlińskiego, na które zebrało się do 3000 lekarzy miejscowych i zagranicznych, miał on odczyt, który zajął wszystkich tembardziej, że prelegent nie podawał środka swego za jakiś cudowny i niezawodny specyfik, ale przedstawił przebieg dotychczasowych swoich z nim doświadczeń, zaznaczył. iż zdaniem jego środek ten ma przyszłość przed sobą, że jednak stanowcze orzeczenie o jego wartości od dalszych badań ludzi fachowych zależeć będzie.

Środkiem używanym przez doktora Liebriecha jest *potas kantarydyny*, tworzący się poprostu przez zmieszanie kantarydyny z ługiem potasowym. Dotychczasowe próby miały przynieść nader pomyślne rezultaty; daj Boże, żeby te szczęśliwe początki stwierdziły dalsze doświadczenia, które obecnie na szerszą skalę mają być podjęte.

* **Nie będzie wystawy ogrodniczej.** Towarzystwo ogrodnicze tutejsze, które, jak wiadomo, wcelu urządzenia wystawy ogrodniczej w bieżącym roku w Warszawie uczyniło podanie o zapomogę rządową, otrzymało obecnie odpowiedź odmowną, motywowaną tem, że w roku zeszłym odbyła się wystawa taka w Petersburgu, urządzenie jej zatem zaraz w następnym roku w Warszawie byłoby zbytecznem. Zamierzonej przeto wystawy ogólnej w roku bieżącym nie będzie, co nie przeszkodzi jednak urządzeniu wystaw sezonowych i cząstkowych, mianowicie na prowincyi. Pierwsza wystawa prowincyonalna ma się odbyć w Łodzi.

* **Towarzystwo jedwabnicze** rozwija się pomyślnie; liczba członków jego z każdym dniem niemal wzrasta, co z tem większą notujemy przyjemnością, że na liście przybywających członków znajduje się sporo nazwisk kobiecych. Zapisywanie sie na tej liście lepiej świadczy o pojęciu swoich obowiązków i dojrzałości umysłowej niewiast naszych, niż pozowanie na akademickie powagi, strzyżenie krótko włosów, a nawet niż popełnianie niezdarnych nowelek lub scenicznych elukubracyj niby społecznych.

* **Towarzystwo pań Ś. Wincentego a Paulo**, jedna z najsympatyczniejszych naszych instytucyj filantropijnych, ogłosiła niedawno temu sprawozdanie z działalności swojej za rok ubiegły. W tym przeciągu czasu towarzystwo wsparło 884 ubogich, a wsparcie to udzielone zostało w postaci 132,368 fun. chleba; 23,200 fun. mąki, 134 korcy kaszy, 7,550 fun. mięsa, 7,600 fun. soli, 1624 sztuk odzieży, i 14,750 sztuk mikstur i innych środków lekarskich. Są to, jak widzimy, poważne tytuły do zapisania w księdze zasług filantropijnych, o których pomnożenie nieustannie zabiegają te panie, pod wodzą p. Ludwikowej Górskiej prezesowej i hr. Ludwikowej Krasińskiej wiceprezesowej. To też nie wątpimy, że doroczny raut tego Towarzystwa, który się odbędzie wprzód, zanim to nasze pisanie stanie przed oczyma czytelników, bo 12 b. m., powiedzie się jak zawsze, to jest odpowiednio do stopnia zabiegliwości i zasługi tych inicyatorek.

* **Poświąteczny karnawał** rozpocząć zamierza Towarzystwo dobroczynności balem, danym w dniu 5 kwietnia, na korzyść szwalni nr.1. Jeśli już mamy praktykować dobroczynność tańcującą, to może chętniej niż na wiele innych celów warto odżałować nóg na ten właśnie bal, z którego dochód ułatwi materyalną i moralną opiekę nad 500 dziewczętami, które w szwalni tej znajdują uczciwe zajęcie, zarobek i dozór, zapobiegający o ile możności zboczeniom, na każdym kroku dziewczętom tej kategoryi zagrażającym. Więc może pójdziemy na bal szwalni?... Na teraz idzie o fundusz nietylko na bieżące wydatki, ale i na pokrycie znacznych stosunkowo kosztów budowy domu dla szwalni, dotąd jeszcze w znacznej części nie spłaconych.

* **Pomnik dla Moniuszki.** Koncert urządzony z inicyatywy i z udziałem Mierzwińskiego na pomnik dla ś. p. Moniuszki przyniósł wcale pokaźny rezultat, bo 2,400 rs. na czysto. Nie chcemy wierzyć, żeby fundusz ten chciano uszczuplić, odjęciem pewnej jego części na wsparcie rodziny po nieodżałowanym mistrzu pozostałej. Nie słyszeliśmy, żeby takie rozrządzenie funduszem leżało w intencyach inicyatora. Zresztą na rodzinę Moniuszki, o ile wiemy, dość znaczne już złożono ofiary; wdowa po nim ma utrzymanie zapewnione, a dzieci jego, dawno już pełnoletnie, mogą zapracować na siebie i zapewne by jałmużny nie przyjęły.

* **Konkurs. Na pomnik Moniuszki**, mający z fundacyi W. Mierzwińskiego stanąć w foyer teatralnem, ma być ogłoszony konkurs, o który wszyscy rzeźbiarze ubiegać się mogą. Dla tych, którym zależeć może na wiadomości o składzie sądu konkursowego, podajemy nazwiska sędziów. Są nimi: pp. Bogusławski, Gerson, Matuszewski, Struve, Żochowski.

* **Maszynę parową** nowego systemu obmyślił technik tutejszy, p. K Janczarski. Próby, w tych dniach odbyte z nią w warsztatach kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej wypadły nader pomyślnie; niewiele zajmujący miejsca, prostej konstrukcyi i niewiele opału spotrzebowujący motor, nadaje się szczególniej do obsługi drobnego przemysłu, który u nas dotąd tak mało z pomocy pary i wogóle maszyn korzysta.

Pan Janczarski, który stara się o patent na swój wynalazek (angielski już posiada), mógłby i nie lada usługę oddać przemysłowi, i sam dobry zrobić interes, gdyby nasi zdolni fabrykanci umieli należycie ocenić pożytki, jakie im nowy motor przynieść może. *G. Cz.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Jednej z wielu. Historya o *panu*, który młodej pracownicy naderwał ucho i zelżył ją brutalnie, jest znana całemu światu z pism, które o niej swego czasu mówiły. Że u pani jest lepiej, niż u innych, to jeszcze nie dowód, żeby nawet u pani pracownice niczego już więcej życzyć sobie nie miały prawa. To, o czem się mówi w liście pani co do Bazaru, przesłaliśmy jego zarządowi, w nadziei że to przyczyni się do polepszenia spraw tego zakładu.

Prawdomównej. Ustęp o Bazarze przesłaliśmy jego zarządowi, mniemamy bowiem, że słuszne uwagi i skargi sprowadzą odmianę. Jeżeli nie... postaramy się o nią inaczej.

Pani Śliwińskiej. Płaszczyki granatowe nieprzemakalne mają u Wierzbickiego na Trębackiej ulicy, lecz robią tylko na obstalunek, w cenie od 20 do 40 rs. Próbek jest mnóstwo i materyał wygląda ślicznie, jak wełna. Desenie na ścieg krzyżykowy dostać można u p. Zanders na Miodowej, lecz na ścieg Holbeina są tylko wązkie szlaczki.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

18—1—6



ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągle ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia wśwecie. Wysokoramienna Improved maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.

Przeszło 8 miljonów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Zadatek mały. Spłata tygodniowa po rs. 1. Nauka bezpłatna. Gwarancya dwuletnia.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa 6,

własne filje w Królestwie Polskiem:

Łódź, ul. Piotrkowska. ***Kalisz,*** ul. Warszawska 11. ***Kielce,*** Rynek. ***Radom.*** ul. Lubelska 19. ***Lublin,*** Krak.-Przed. 177. ***Łomża,*** Rynek 216. ***Płock,*** ul. Tumska 57. ***Siedlce,*** ul. Warszawska 143.

GORSETY FRANCUZKIE
Hafty Szwajcarskie

POLECA SKŁAD NICI 19—3—6

H. Boniczkowskiej,

Krakowskie-Przedmieście Nr 41.

!!Przemysł krajowy!!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentacyę, używaną do pokrycia mebli, jako też przyjmuję zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni, na Żakietach i Paltach bez prucia.

Z uszanowaniem **Jan Kwiatkowski,**

9—4—6 Chmielna 28, mieszk. 14.

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

MATERACY Z WEŁNY DRZEWNEJ

A. Kaszyńskiego i K. Gadomskiego

Królewska Nr 17.

Przekonawszy się, że wełna sosnowa z drzewa jest zdrowszą od wełny osikowej, zakupiła znaczny transport najlepszej wełny sosnowej z innego źródła, taniej jak dawniej, skutkiem czego obniża cenę materacy z wełny drzewnej sosnowej, **płóciennych od rs. 3, drelichowych od** 62—4—6 **od rs. 4 kop. 50.**

FABRYKA GORSETÓW

44—4—5

Marszałkowska róg Ś-to Krzyzkiej

Nr 135,

w WARSZAWIE.



Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wykonaniem, a zajmując prywatne mieszkanie, jestem w możności sprzedawania takowych taniej.

Z szacunkiem

Próchnicka

●●●●● 117 Marszałkowska 117 ●●●●●

117 66—5—6 MAGAZYN MEBLI I 117

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

MYSZKOWSKIEGO.

Marszałkowska — Mam honor zawiadomić J. W. P., iż posiadam na składzie różne meble podług najświeższych żurnali, jakoto: Garnitury stylowe i fantazyjne, Otomany, Szafy, Biura, Stoły jadalne, Łóżka i t. p.; zakład przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe wykonywa tanio i pospiesznie. — Marszałkowska

117 ●●●●● 117 Marszałkowska 117 ●●●●● 117

LEKARZ-DENTYSTA

M. Silbersztein-Kamiński,

Graniczna Nr 10, w Warszawie.

Wprawia sztuczne zęby po możliwie przystępnej cenie, leczy choroby szczęk i zębów. biednych bezpłatnie w Niedziele i Wtorki od godziny 9-ej do 11-ej. 2—4—6



MAGAZYN OPTYCZNY

A. Frankowkiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—6 7

Pracownia Sukien i Okryć damskich

przyjmuje suknie balowe, wizytowe, kostiumowe i okrycia, wykończając takowe podług najświeższych paryzkich żurnali szybko i elegancko po możliwie nizkich cenach. Udzielam lekcyi kroju sposobem ułatwionym.

16—3—6

E. Jaworska.

Nr 10 Maryańska Nr 10.

Handlującym rabat.

„BONITA"

!NOWOŚĆ!! 182—8—10

Rs. 7.

Maszynki do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci i praktyczności wszelkie dotąd znane. Skład główny ***Mazowiecka 4.***

Grützner & Comp.

Potrzebni zdolni agenci.

Nowość ciepłe koszule „***Edison***", które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, w zupełności zastępują elegancką i wygodną dziecinną bieliznę. Filja ***Nowy-Świat Nr 67.***

„WOJNA" „WOJNA"

ZNANA FABRYKA BIELIZNY

POLECA GOTOWĄ BIELIZNĘ

MĘZKĄ DAMSKĄ

DZIECINNĄ

I POŚCIELNĄ

W WIELKIM WYBORZE

OBSTALUNKI

WYKONYWANE SĄ

PRĘDKO

I TANIO

WPROST HOT. POL. DŁUGA 42. — WPROST HOT. POLS. DŁUGA 42.

WANNY fotelowe z piecykami do ogrzewania wygodne i mało miejsca zajmujące, oszczędne w opale.

Poleca **KAROL JUNG, Mazowiecka Nr 5.** 12—2—6

7—4—6

Pracownia
Waleryi Wesołowskiej,

ulica Trębacka Nr 3 (1 piętro).

Wykończa na sezon bieżący suknie damskie i ubranka dziecinne podług najświeższych żurnali, po **cenach bardzo umiarkowanych,** w możliwie krótkim czasie.

NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ
DLA KOBIET

A. Korycińskiej.

w Warszawie, Trębacka 2.

Po zwiedzeniu działu szkolniczego na zeszłorocznej wystawie paryzkiej oraz szkół rękodzielniczych w stolicach europejskich, otwieram kursa kroju sukien, bielizny, szycia, modniarstwa, piór fantazyjnych, koronkarstwa pończosznictwa. haftu, rękawicznictwa, krawatów, litografii, grawerstwa, heliominiatur, rysunków, malowania, wypalania na drzewie. koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa. Patenta wydaję, pensyonarki przyjmuję. 15—3—?



Pince-nez, okulary, najcelniejszych fabryk (mogą być za pomocą optometru zastosowane). Lornetki damskie długie, teatralne, Termometry, Barometry. Woreczki hygieniczne, zabezpieczające i inne wyroby optyczne poleca „najtaniej" optyk **Julian Dreher, (Szpitalna Nr 6).** Na prowincyę za zaliczeniem. Przyjmuje reperacyę. 81 2—12

HANDEL WIN,

Towarów Kolonialnych i Delikatesów
H. Radeckiego

Podwale Nr 18 w Warszawie.

Poleca na święta Wielkanocne towary kolonialne w wyborowych gatunkach, 'wina, porter i t. p. Ceny umiarkowane. 29—1—3

Porter wystały Rygski po 20 k. butelka.

Na Święta!

WÓDKI I SPIRYTUSY PO CENACH FABRYCZNYCH.

PIWO W 5-iu WYBOROWYCH GATUNKACH.

Handel Win i Towarów Kolonialnych
L. Bieleckiego

w Warszawie, Zielna Nr 1,

na nadchodzące święta Wielkiej Nocy poleca:

Wina Węgierskie

gwarantowanej czystości.

Wytrawne:

Nr 7 w cenie rs. 1,00
Nr 8 Zieleniak w cenie rs. 1,20
Nr 10 „ rs. 1,50
Nr 13 „ rs. 2

Łagodne:

Nr 7 i pół w cenie rs. 1,00
Nr 8 i pół „ rs. 1,20
Nr 10 i pół Maślacz w cenie rs. 1,50
Nr 13 i pół „ rs. 2

Wina Krymskie

(naturalne) białe i czerwone, łagodne i wytrawne od 35 kop. za butelkę.

Koniak Kaukazki

sprowadzony w butelkach (czysty wypęd winny) w cenie od rs 1 kop. 20 i drożej za butelkę.

Migdały od 36 kop., **Rodzynki** sułtańskie od 18 kop., **Eleme, Rozynty, Groszek świeży** 30 k. funt, **Sardynki świeże** puszka duża 30 kop., **Kawa Ceylon** 50 kop., **Oliwę świeżą, Octy,** wszelkie przyprawy do ciast w najlepszych gatunkach, jak również inne towary po cenach przystępnych.

PS. Codziennie od 20 b. m. nadchodzą świeże Drożdże, Masło litewskie do ciast, Masło solone funt 30 kopiejek. 31—1—2

36—1—5

WODA KOLOŃSKA MIĘDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnych Magazynach Perfumeryjnych, Galanteryjnych i Składach materyałów aptecznych.

Skład Główny

Aleja Jerozolimska Nr 64. wprost Kruczej.



Fabryka Gorsetów
MARYI GROCHOWSKIEJ.

Krakowskie-Przedm. 49, wprost Gmachu Dobroczynności.

10—3—4

Otrzymała na sezon karnawałowy **wielki wybór** materyałów **ażurowych i batystowych** wszystkich kolorów, oraz nowe modele gorsetów. Sprowadzając bezpośrednio materyały z zagranicy, ustępuje **15%** taniej od cen praktykowanych. Fabryka posiada specyalne **fa ony dla pp. artystek.** Zamówienia na prowincyę wysyła odwrotną pocztą **za zaliczeniem.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Февраля 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Opis do N-ru 10.

(Dokończenie.)

N. 22—24. Kaftaniczek dla dziecka.

Materyał stanowi biała włóczka i trochę różowej filozeli.

Skrócenia do roboty na drutach: o. kr.—oczko robione kręto; gł.—gładkie; zg.—zgubić t. j. dwa oczy przerobić razem. Kaftanik wykonany na drutach, obrobiony szydełkiem, przybrany koronką siatkową; przód i obie połowy pleców robią się w jednym ciągu, zaczynając od dolnego brzegu na 200 o. Robiąc na drutach tam i napowrót, trzeba zawsze pierwsze oczko w każdym rzędzie zdejmować; po za tem o. idzie brzeżek z czterech oczek, naprzemian robionych gładko i kręto. Lewa strony roboty stanowi prawą stronę kaftanika; po 4 rzędach, robionych kręto, zaczyna się tło w paski, przedstawione na próbce r. 24. W pierwszym rzędzie zdjąwszy o., 4 o. gł. * 2 o. kr., zgubić gładko, zarzucić nitkę na drut; powtarzać od gwiazdki, na końcu rzędu 2 o. kr., 5 o. gł., 2 rząd: 1 o. zdjąć, 6 gł. * 2 o. kr., 2 gł., powtarzać od gwiazdki, na końcu 7 o. gł.. 3 rząd 1 zdjąć, 4 gł. * 2 o. kr., zarzucić, zgubić, powtarzać od gwiazdki na końcu 2 o. kr., 5 o. gł..—4 rząd tak jak drugi; te cztery rzędy ciągle się powtarzają. Po zrobieniu 56 rzędów, aby otrzymać otwór pachy rozdziela się druty na przód i plecy i dalej każdą część robi oddzielnie; każda połowa pleców liczy 58 o. szerokości, długość pachy wynosi 43 rzędy. Zaczynając 44 rząd (po 4 rzędy licząc na jeden deseniu) dwa o. kr. przerabia się razem a na ramiączko między plecami i przodem przyrabia się 12 o. nowych. Po dwóch rzędach krętych trzeba zakończyć. Mały karczek robiony szydełkiem w pierwszym rzędzie ma o. ść. po 43 o. na każdą połowę pleców, na ramiączka po 10 na przód 60 o. W trzech następnych rzędach sł., na początku i końcu ramion opuszcza się w robocie po 1 o. tak, aby w pierwszym rzędzie było 9, w trzecim 7 oczek. Dla przewleczenia sznureczka (66 cent. długiego, kręconego z włóczki i jedwabiu i zakończonego kwaścikami) daje się rząd ażurowy ze sł. przedzielanych 1 o. pow. (75 sł.). Ząbki mają pierwszy rząd z włóczki, 1 o. ść. 3 o. pow., 1 sł. zajęty z powrotem w o. ść.; dalej rząd z jedwabiu różowego złożony z 2 o. ść. w o. ść. i 2 o. ść. przedzielonych 2 o. pow., zajętych w drugie oczko z trzech o. pow. poprzedniego rzędu; powtarzać to naprzemian. Poniżej przewleczenia sznureczka przyszywa się koronka siatkowa, któą odrobić trzeba podług wzorów załączonych w Tygodniku. Dolny brzeg kaftanika otacza 5 rzędów sł., każdy rząd liczy 168 sł.; zakończenie stanowi koronka siatkowa, przykrywająca słupki, przyszyta na kaftaniku, a nad czwartym rzędem dolnym robionym kręto, przyrabiają się wyżej opisane ząbeczki szydełkowe. Każdy rękawek liczy 66 o., po czterech rzędach o. kr. robi się deseń tła opisany wyżej (opuszczając tylko cztery o. brzeżku); na długość trzeba 92 rzędy, w których do dołu wygubia się ośm o., ostatnie cztery obrobienia są znów kręte. Po zszyciu rękawków i wszyciu w pachę, brzeg dolny ozdabia się siatką.

N. 25. Czepeczek dla dziecka. Krój N. XII.

Figura 44 daje wymiar czepeczka, podszytego listewką do ściągania, przykrojonego z białej cieniutkiej flanelki haftowanej ażurowo blado-niebieskim jedwabiem i podszytej niebieską materyą. Brzegi wydziergane w ząbki, po zmarszczeniu czepeczka, tworzą wokoło falbankę. Kokardki i końce do wiązania z niebieskiej wstążeczki.

N. 26—27. Sukieneczka dla małego dziecka. Krój N. XI.

Uszyta z białej flanelki ma spódniczkę 35 c. długą, 110 c. szeroką wcale nie zeszytą z tyłu i ozdobioną u dołu haftem, ściegiem luźnym i dzierganemi ząbkami; fig. 43a daje deseń. Górny brzeg spódniczki jest zmarszczony do 50 c. i składając gwiazdką do gwiazdki wszyty w staniczek podłożony perkalem, przykrojony podług fig. 43. Z jednego boku pod pachą podług cienkiej linii dane przecięcie, przez które przewleka się naprzód jeden koniec stanika. Obydwa końce mają obrobione dziurki zapięte na guziczki, przyszyte na środku podług ryc. 27. Ramiączka po 16 c. długie, po 4 c. szerokie, są z tyłu przyszyte, z przodu przypinane. Brzegi staniczka wokoło zdobią jedwabiem dziergane ząbki i muszki. Kokardka morowa.

N. 28—30. Bucik włóczkowy dla dziecka. Robota szydełkowa i siatkowa.

Podeszwa i podszewka bucika robione są szydełkiem ściegiem tunetańskim z niebieskiej angielskiej włóczki, zaś zwierzchnie pokrycie i przyozdobienie jest z włóczki białej, robotą siatkową. Małą podeszewkę zaczyna się od tylnego brzega na 7 o. i tak przerabia rząd pierwszy; w następnym rzędzie trzeba przybrać po jednym oczku po pierwszem i przed ostatniem o., poczem następuje 8 rzędów prostych, liczących po 9 o.. W dziewiątym rzędzie gubi się po 1 o. na początku i na końcu; trzy dalsze rzędy znów są równe, następnie przybiera się znów po 1 o. a w 14 rzędzie gubi się oczka przybrane. Zwierzchnia część bucika robi się płasko zaczynając szydełkiem na 44 o., z których na przednią część środkową przerabia się tylko 16 o., nabierając pentelki na szydełko robiąc z powrotem 4 i 5 oczko, tudzież 12 i 13 zrabia się razem, pozostałe między zgubieniem 6 o. stanowią środek. W dalszym ciągu gubi się z obydwóch boków w następnych 14 rzędach w ten sposób, iż w 12 rzędach po 2 o., w 13 i 14 po 3 o. zrabia razem. Skończywszy część środkową, wraca się do drugiego rzędu; dodaje się w nim jak również przed zaczęciem trzech następnych rzędów po 5 o. nowych, a na końcu każdego z tych rzędów przybiera się z łańcuszka początkowego tyleż oczek. Przed piątym rzędem przyrabia się 8 o. nowych i ostatnie 8 o. przybiera z łańcuszka początkowego. Otrzymawszy w ten sposób potrzebną szerokość dolną robi się dwa rzędy jednakowe, w 3, 5 i 7 rzędzie po pierwszem oczku i przed ostatniem o. przybiera się po jednem oczku, dalej znów trzy rzędy równe. Przybierając i gubiąc odpowiednio do formy wykończa się cały bucik ściegiem tunetańskim, a pokrycie siatkowe dodaje się gładko zwierzchu, przykrojone podług formy i przyszyte gęsto. Próbkę siatki daje r. 30, zaś r. 29 daje wzór siatki zdobiącej brzeg górny i przód bucika, przewleczonej wstążeczką niebieską 2 c. szeroką, związaną z przodu w kokardę. Zamiast tunetańskiej roboty można podszewkę pod siatkę zrobić luźno na drutach.

N. 31. Wachlarz garnirowany wstążką.

Oprawa wachlarza rzeźbiona ażurowo z drzewa i lekko złocona, ma wszystkie skrzydełka przewlekane wąziutką jedwabną kolorową wstążeczką, podług r. 31. Górny brzeg zakończa szeroka biała koronka chantilly. Kokardy z kolorowej wstążki.

N. 32. Sukieneczka przybrana patkami dla dziewczynki lat 5—7.

Staniczek z granatowego trykotowego materyału liczy 34 c. tylnej, 33 c. przedniej długości; gładkie plecy stanika zapinają się środkiem na guziki, przody kryte w jednym ciągu, ułożone są w sześć fałdek zwróconych do środka. W górze na rękawach i przy kołnierzu aksamitnym wycięte są takież patki, zaokrąglone u dołu. Spódniczka 220 c. szeroka, u dołu kilkakrotnie przestębnowana, w górze ułożona w kontrafałdy jest z granatowego dyjagonalu. Pasek aksamitny 8 c. szeroki, z przodu i z tyłu ścięty bawetowo.

N. 33. Płaszczyk dla małego dziecka.

Rycina 33 przedstawia model płaszczyka dla małego dziecka, które zaledwie zaczęło chodzić. Składa on się z prostych brytów, z odpowiednim wykrojem na pachy i szyję; ozdobne marszczenie w górze tworzy rodzaj karczka. Szerokie rękawy są także przemarszczone z wierzchu. Flanelka lub kaszmir użyty na płaszczyk wymaga podszewki jedwabnej.

N. 34. Sukienka z odmiennemi rękawami dla dziewczynki lat 7—9.

Materyał wełniany w dużą kratę obrócony skośnie, użyty na spódniczkę, gładki trykot na stanik a ciemny aksamit na kołnierz i rękawy. Spódniczka zmarszczona w górze spada gładko na podszewkowej, przyszycie jej do stanika zakrywa pasek z wstążki 4 c. szerokiej, zapięty z boku rozetą. Stanik zapinany z tyłu na guziki; na podszewce przodów naszyty gładki plastron z materyału w kratę, lub aksamitu, z brzegów którego przody są przymarszczone. Przy zszyciu pleców i przodów na ramionach, są one kilkakrotnie przemarszczone na 5 c.



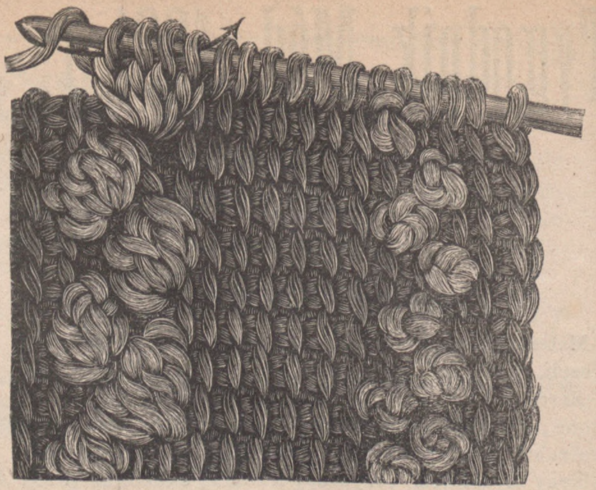
N. 1—2. Suknia z długim stanikiem. N. 3. Suknia z krótkim stanikiem.



N. 5. Pas szydełkowy w pikowy deseń, do ryc. 4.



N. 4. Kołderka dla dziecka, robiona szydełkiem. Patrz ryc. 5—6.



N. 6. Pas szydełkowy tunetański w muszki do ryc. 4.

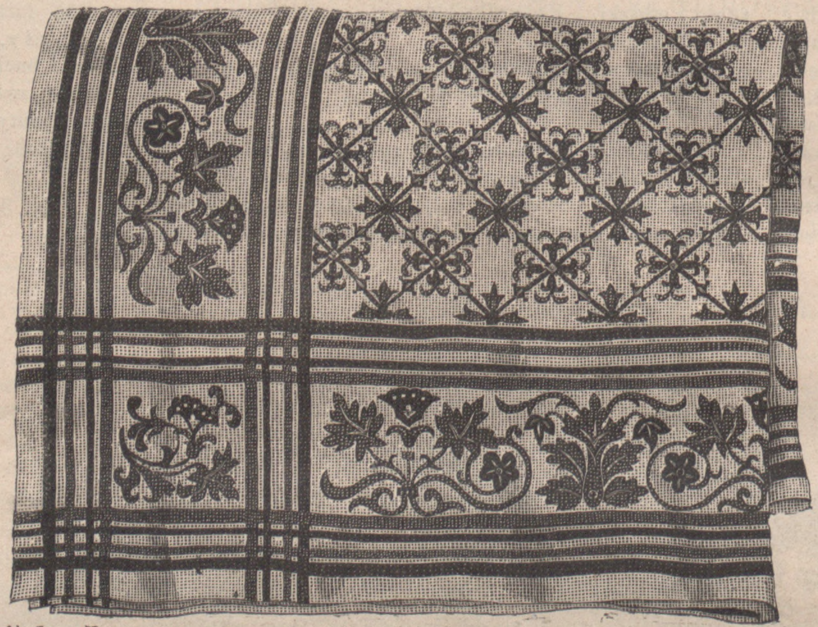
szerokości, na co przy krajaniu trzeba naddać materyału na 12—15 c., brzeg podłożony pod spód tworzy nagłówek 2 c. szeroki. Rękawy aksamitne wysoko odstające na ramionach są bez żadnego przybrania.

N. 35—36. Ubranie wieczorowe.

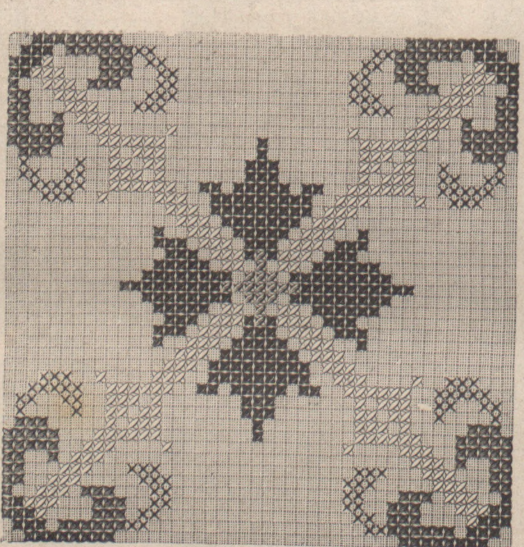
Spódnica z białej materyi krajana krótko, przykryta z przodu tiulem (130 c. szerokości) wyszytym złotą nitką i perłami. Oddzielnie krajany tren liczy w środku 140, z boków 170 c. długości a 192 c. szerokości u dołu. Dany z białego brokatu w złoty deseń wszywa się w pasek po złożeniu w dwie podwójne kontrafałdy; brzegi boczne zakończone rzędem złotych pereł. Na spięciu trenu ze stanikiem dane dwie rozety z materyi. Stanik zapięty środkiem, ma z prawej strony w szew boczny wpuszczony brzeg fałdowania tiulowego, z lewej takiż kawałek brokatu; obie te części krzyżują się na przodzie stanika podług r. 36. Głęboki wykrój u dołu przysłonięty fałdowaną krepą, zakończającą również krótkie rękawki. Kołnierzowe przybranie, widoczne na ryc. 35, namarszczone jest z pięknej koronki 21 c. szerokiej. Materya (brokat) zakończona jest z brzegów rzędem złotych pereł.

N. 37. Ubranie strojne wizytowe. Patrz fig. 49.

Na czarnej jedwabnej podszewce dany tiul czarny w wielkie grochy dżetowe; spódnica jedwabna liczy 200 cent., tiulowa 270 cent. szerokości i zakończena jest riuszą z piór 5 c. szeroką; obie wszyte są razem w pasek. Oryginalne są przy staniku zapiętym na kryte haftki z przodu, rękawy z złoto-żółtego atłasu w deseń aksamitny czarny. Materyał taki zastępuje przy stanikach przybranie kosztownym haftem; wzdłuż stanika dane marszczenie z tiulu, na bawecie ściśle zebrane, na ramionach rozsunięte w bufy. W pasie przewiązana 8 c. szeroka repsowa wstążka, spuszczona z tyłu w długą szarfę, tego samego koloru co atłas na rękawach.



N. 7. Kapa na łóżko wyszywana ściegiem krzyżykowym. Patrz desenie ryc. 8—10.



pons. nieb. żółty oliwk. rozedowy.

N. 8. Część desenu powtarzana na tle kapy ryc. 7.



N. 11. Rączka do trzymania lornetki.

Opis do N-ru 11.

N. 1—2. Suknia z długim stanikiem.

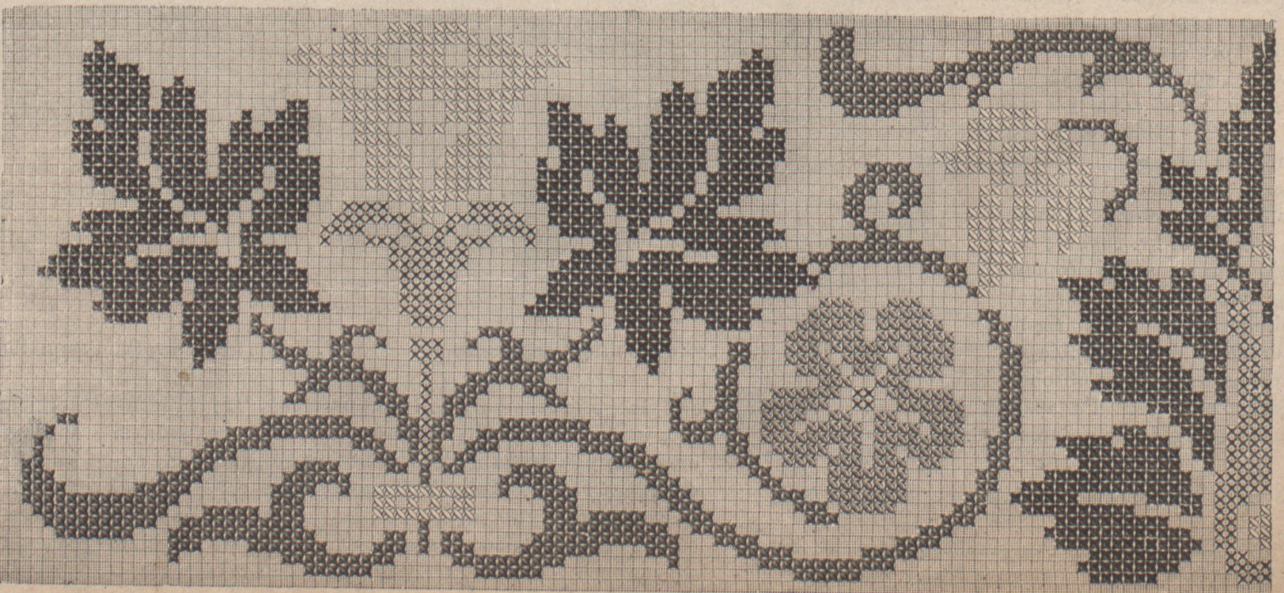
Przedstawiona z przodu na r. 1, jest z zielonego wełnianego repsu w czarne deseniowe pasy i z czarnej jedwabnej kiprowanej materyi, przybrana torsadką z czarnych perełek, zaś na r. 2 przedstawiona z tyłu, odszyta z cienkiego popielatego szewjotu i przybrana takimże aksamitem. Spódnica zwierzchnia 260 c. szeroka składa się z prostych brytów, z tyłu ułożonych w fałdy zwrócone do środka i wszytych w pasek, z przodu brzeg górny jest tylko podwrębiony i przypina się na staniku. Dolny brzeg sukni (r. 1) jest trzy razy zaszyty w zakładki po 2 cent. szerokie zakończone torsadką, albo odpowiednio do stanika (ryc. 2) objęty pliską aksamitną. Plecy i boki mają baskinę 18 c. długą, wyciętą w drobne patki, przody zaś przedłużają się w szerokie patki 37 c. długie. U góry wywinięte w ranwersy, rozchodzą się szeroko na krótkich przodach zapiętych środkiem na haftki i przykrytych bufiastym żabotem z jednej strony przyszytym, z drugiej przypinanym. Potrzeba na niego kawałka materyi 52 c. długiego, 56 szerokiego, który po zmarszczeniu opuszcza się u dołu w bufę nieprzyszytą lecz zachodzącą na spódnicę przypiętą na staniku. Kołnierzyk $5^1/_2$ c. wysoki; w bufiastych rękawach zwracamy uwagę na przemarszczenie w górnej połowie części zwierzchniej dane na szwie, potrzeba na to naddać stosownie materyału na długość.

N. 3. Suknia z krótkim stanikiem.

Materyał wełniany w szerokie pasy, zakończony szlakiem w kratę, użyty na skromne domowe ubranie. Spódnica 275 c. szeroka z jednego boku ułożona w płaskie fałdy, ku przodowi lekko podpięta, z tyłu jest ściśle zmarszczona. Krótki stanik ma rękawy i przody z boku zapinane z materyału w pasy a plecy, boczki i kaftanikowe przody w kratę; te ostatnie szeroko otwarte w górze, u dołu trochę skośno zachodzą na siebie i nie mają wcale zaszewek.



N. 9. Narożnik szlaku do ryc. 7. Wypis kolorów patrz ryc. 8.



N. 10. Szlak brzeżny do ryc. 7. Wypis kolorów patrz ryc. 8.

N. 4—6. Kołderka dla dziecka. Robota szydełkowa.

Rozmiar który zmienia się podług łóżeczka czy kołyski, na modelu wynosił 110 c. długości a 63 c. szerokości i składał się z 12 c. szerokich pasów szydełkowych w pikowy deseń, z jasno piaskowej włóczki angielskiej i takiejże szerokości pasów niebieskich robotą tunetańską ozdobioną muszkami. Każdy z pięciu oddzielnie odrobionych pasów jak to ryc. 4 wskazuje, zakończony ze stron poprzecznych w ząb szpiczasty. Deseń pikowy robi się rzędami tam i napowrót i liczy 33 o.; zacząwszy na ząb tylko 5 o. przybiera się w każdym dalszym rzędzie po 1 o. aż do 33 o., rzędy z oczek ścisłych zajmują się zawsze za obie górne nitki oczek. Przybierając w pierwsze i ostatnie o. zajmuje się 2 o. ść.; każdy rząd zaczyna się 1 o. pow.. W drugim rzędzie zaczyna się deseń pikowy, składający się ze słupków przerabianych wierzchem tła. 2 rząd: 1 o. ść. w oczko narożne, dalej 1 sł. zajęty u dołu o. pierwszego rzędu, 3 o. ść.; pod sł. opuszcza się 1 o. 1 sł. w o. środkowe i 1 o. ść. w o. narożne. Trzeci rząd przerabia się cały o. ść. i tak przez cały ciąg roboty; gdzie w robocie dwa sł. w górze schodzą się razem, trzeba je przerobić jednem o. a robiąc rząd o. ść. także oczko to się opuszcza. Aż do wykończenia zęba każdy rząd deseniu zaczyna się 1 o. ść. po którem następuje 1 sł (jako drugie o. narożne), również na końcu każdego rzędu daje się jeden sł. przed ostatniem o. ść. Doszedłszy do całej szerokości pasa otrzymuje się równą kratkę ze słupków, które naprzemian w jednym rzędzie stanowią trzecie, w drugim piąte oczko. Na końcu pasa dla otrzymania zęba trzeba w każdym rzędzie gubić tak jak się przybierało. Tunetańskie pasy niebieskie zaczynają się od 4 o. pow. i przybierają na początku, robiąc 1 o. pow., a na końcu rzędu przed ostatniem o. nabierając 1 pentelkę na szydełko; całkowita szerokość wynosi 30 o.. W środku drugiego rzędu wypada pierwsza muszka, na którą przerabiając pentelki, między trzeciem a czwartem oczkiem robi się 4 o. pow.. Przez cały ząb nim się dojdzie do całkowitej szerokości pasa, trzeba robić w każdym rzędzie po trzech pierwszych i przed trzema ostatniemi o. taką muszkę, w pasie zaś jak to widać na ryc. 6 muszki mijają się z sobą o jedno oczko. Większe muszki ze słupków, które zdobią środek pasa, zaczynają się w 12 rzędzie liczącym 26 o., w 12 i 15 o.; na każdą robi się 4 sł. zajęte za podłużną nitkę przedostatniego rzędu i przerobione jedną pentelką, podług strzałki na r. 6. Po przerobieniu jednego tunetańskiego rzędu, w następnym, liczącym już 30 o. wypadają dwie muszki w 12 i 19 o., w dalszych rzędach dawane są naprzemian z jednakową zmianą w trzech rzędach: 1 rząd ma muszkę w 14 i 17 o. — 2 rząd: bez muszek — 3 rząd w 12 i 19 o.. Małe brzeżne muszki w całym pasie odrabiają się równo. Zakończenie pasa dane także w ząb przez gubienie z brzegów. Pasy między sobą łączą się po prawej stronie rzędem o. ść. a zęby obrabiają wokoło brzegów o. ścisłemi. Brzegi podłużne zakończone ząbkami ze sł. i o. pow.. Pompony na czubkach zębów.



N. 12. Stanik balowy z haftowaną kamizelką. N. 13. Ubranie ślubne. Patrz ryc. 16 i 18—19. N. 14. Stanik gorsecikowy do sukni balowej.

N. 7—10. Kapa na łóżko wyszywana ściegiem krzyżykowym.

Tło z żółtawej kanwy kongresowej ze szlakami przerabianemi fabrycznie w deseń niebieski i brązowy zakończony paskami 1 i $1^1/_2$ c. szerokiemi, liczy 216 c. długości a 162 c. szerokości. Efektowne wyszycie dane kolorową grubą bawełną Nr. 16 (D. M. C.); każdy ścieg zajmowany jest przez dwie nitki wzdłuż a dwie nitki wszerz. Rycina 8 daje deseń powtarzający się na całem tle; szlak między prostemi pasami wyszyć trzeba podług r. 10, zajmuje on 17 c. szerokości; ryc 9 przedstawia gałązkę zajmującą kwadrat w narożniku. Znaczenie kolorów wypisane jest pod r. 8.

N. 11. Rączka do trzymania lornetki.

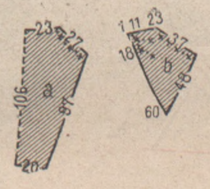
Dla dogodnego trzymania lornetki w teatrze, praktycznie jest oprzeć ją na rączce 13 c. długiej, dającej się składać przez połowę, u góry opatrzonej sprężyną do założenia i przytrzymania lornetki. Model do ryc. 11 był z oksydowanego srebra, grawirowanego w deseń, zakończony gałką.

N. 12. Stanik balowy z haftowaną kamizelką.

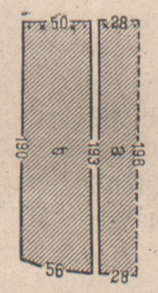
Od sukni z jasno-zielonej materyi jedwabnej, stanik zapięty z przodu na haftki,



N. 15. Ubranie balowe zdobne haftem.
N. 16. Ubranie ślubne. Patrz ryc. 13 i 18—19.
N. 17. Ubranie wieczorowe z fartuszkowem upięciem. Patrz ryc. 19 w N. 8



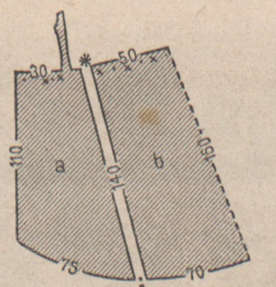
N. 19. Wymiar upięcia do sukni ryc. 16.



N. 18. Wymiar brytów trenu do ryc. 16.



N. 22. Przód do ryc. 24. Patrz ryc. 23.



N. 23. Wymiar trenu do ryc. 22 i 24.



N 20. Fartuszek z wyszyciem krzyżykowem.



N. 21. Fartuszek zdobny koronką klockową.

przybrany jest bogato haftowanym plastronem, zakończonym u góry wielką kokardą. Także wstążka przechodzi od plastronu do tyłu i związana jest w kokardę u dołu stanika; wykrój górny otoczony bufą krepową.

N. 13, 16 i 18—19. Ubranie ślubne.

Spódnica podszewkowa z cienkiej wełny zakończona u dołu plisą jedwabną 15 c. szeroką. Zwierzchnia suknia z jedwabnego repsu 280 c. szeroka, zmarszczona w górze ma przód przykryty upięciem fartuszkowem z koronki point, oznaczonem literą *a* na r. 19, u dołu wokoło dana riusza ułożona ze skosu repsowego 13 c. szerokiego, wyciętego w ząbki. Podszewka stanika zapięta środkiem na haftki, materyał zwierzchni na lewej połowie dany gładko, na prawej fałdowany i zakończony riuszą zwężoną do 6 c. Upięcie żabotowe wymierzone podług *b*, od 1 do 18 zfałdowane wpuszcza się w szew prawego ramienia, brzegiem zfałdowane podług znaczków, zachodzi pod riuszę, dolny koniec przy 60 przyczepia się na staniku. Kołnierzyk stojący, przykryty koronką; rękawy obcisłe u ręki, zakończone riuszą 5 c. szeroką. Tren wszyty w oddzielny pasek wymierza się podług r. 18, podkłada podszewką i podszywa materyą, dodając balejezę u dołu. Wianeczek nizki mirtowy, przykryty welonem illuzjowym, spuszczonym na twarz.

N. 14. Stanik do sukni balowej.

Krajany formą gorsecika sznurowanego z tyłu, fałdowany środkiem przodów, dopełniony w górze szmizetką fałdowaną i rękawkami z tiulu w rzucik, odzierganego z brzegów. Jak to widać na r. 14 suknię zdobi haft wykonany kolorowemi metalicznemi nitkami. Na głowie opaska z wstążki atłasowej 6 c. szerokiej, związana w kokardę przepiętą gałązkami bzu; odpowiednie kokardy na ramionach, z końcami opasującemi wykrój pachy.

N. 15. Ubranie balowe zdobne haftem.

Kukurydzowo-żółte sukno stanowi materyał na suknię balową, przybraną deseniową żółtą wstążką i haftem płaskim. Spódnica z prostych brytów 300 c. szeroka ma tylne bryty zebrane w ściśle fałdy, a przedni lekko naddany, naszyty w górze wstążką, zachodzi na stanik, na którym dwa rzędy wstążki odznaczają gorsecik. Głęboki wykrój w ząb podszyty szmizetką tiulową; na ramionach kokardy z wstążki. Szlak zdobiący suknię trzeba wyszywać w krosienkach; składa on się z trzech rzędów złotej wstążki 3 c. szerokiej, naszytej w odstępach 3 c.; gałązki szarotek (edelweis), haftowane białym kordonkiem i obwodzone złotą nitką, aplikowane są w szlaku, przekładając między wstążkami. W N. 8 Tyg. Mód daliśmy oddzielnie wzór szlaku i jeden kwiatek w naturalnej wielkości.

N. 17. Ubranie wieczorowe z fartuszkowem upięciem.

Gaza jedwabna haftowana kolorowo i gładka materya lub lekka wełna, składają toaletę przedstawioną na r. 17. Przód i boki sukni zakończone trzema rzędami plisowania po 4 c. szerokiego, przykryte są w całej długości brytem gazowym haftowanym w rzut z kwiatów i zakończonym szerokim szlakiem, z pod którego wysuwa się frendzla 17 c. szeroka. Fartuszkowa draperya u dołu 34, w górze 84 c. szeroka, z boków zebrana w fałdy, schodzi się z tyłu pod sutą kokardą z wstążki repsowej 6 c. szerokiej. Wycięty stanik bawetowy sznurowany z tyłu, ma przody przykryte kawałkami szerokiego szlaku, odsłaniającemi plisowany plastron gazowy; wykrój górny otoczony riuszą z piór 9 c. szeroką; kokardy na ramionach.



N. 24 Suknia z trenem krajanym od pleców stanika. Patrz ryc. 16—17. N. 25. Suknia z wysokim stojącym kołnierzem.

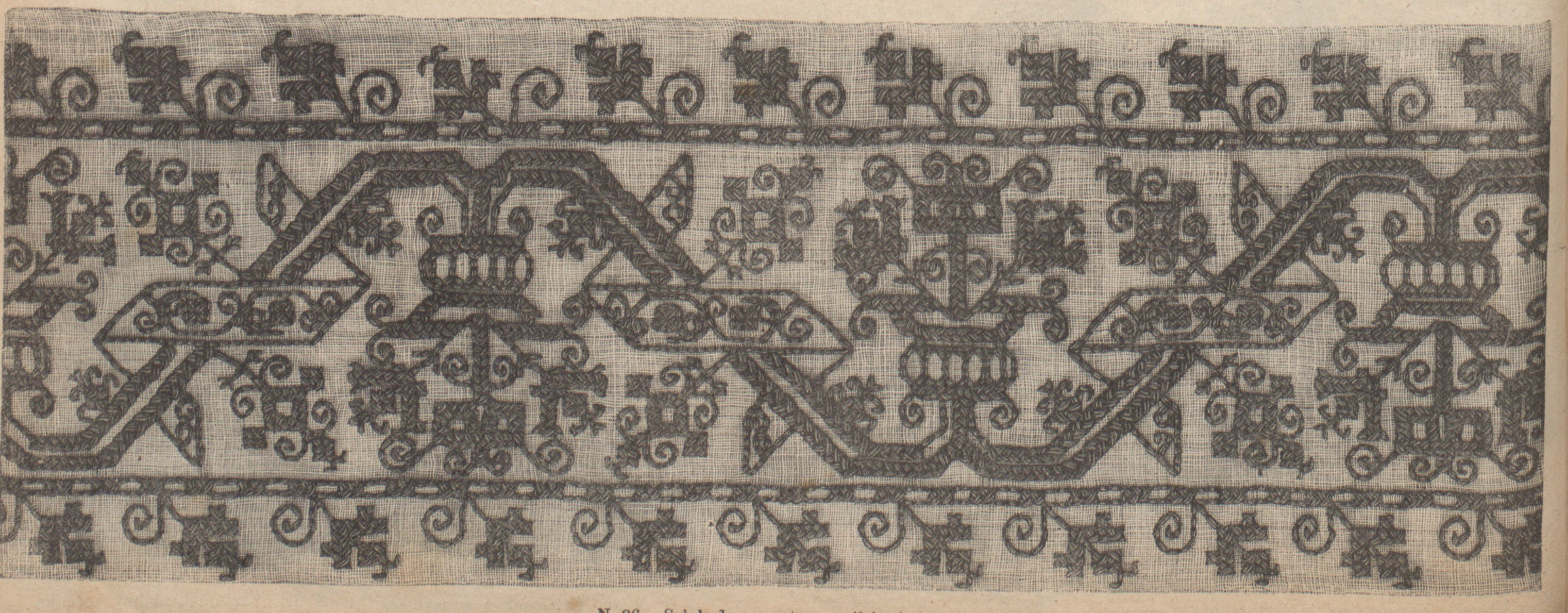
N. 20. Fartuszek z wyszyciem krzyżykowem.

73 c. szeroki, 89 c. długi fartuszek, zakończony u dołu koronką niciany 7 c. szeroką, składa się naprzemian z pasów wszywki koronkowej, szwajcarskiego perkalu ponsowego i granatowego i z białej piki, po 7 c. szerokich. Przyozdobienie pasów stanowi ścieg krzyżykowy wyszyty kolorową bawełną, na białych ponsową i niebieską, na ponsowych białą i czarną a na granatowych białą. Deseniki znajdą czytelniczki w dawniejszych N-rach Tygodnika (patrz ryc. 10). Górny brzeg fartuszka trzykrotnie przemarszczony do 27 cent. szerokości, wszyty w pasek 3 cent. szeroki; brzegi boczne objęte pliską również wyszytą krzyżykowo.

N. 21. Fartuszek zdobny koronką klockową.

Rycina 15 przedstawia modeł strojnego fartuszka z czarnego jedwabnego repsu, z oryginalnem przybraniem z jedwabnej klockowej koronki, zrobionej odpowiednio do formy fartuszka; zagranicą kupić można gotowy taki szlak koronkowy, czarny lub crême. Na modelu szlak liczył u dołu 70 cent. szerokości, a 23 długości, boki zaś 75 cent. długie w górze zwężone do 8 cent. szerokości. Środek jedwabny repsowy, wązko zaobrąbiony jest 51 cent. szeroki; górny brzeg przemarszczony w nagłówek 2 cent. szeroki, ozdobiony jest na środku bawetowem przemarszczeniem (*smock*) danem w ząb szpiczasty, w górze 8 cent. szeroki, w środku 12 cent. długi (zmarszczony z 15 cent.). Szczegółowy opis ozdobnego przemarszczania daliśmy w 87 r. Z boków złożone po dwie lub trzy płaskie fałdki zbierające całkowitę szerokość do 27 cent.; dla mocy trzeba podszyć w górze wązką skośną listewką. Kokardy i końce do wiązania z wstążki $2^1/_2$ c. szerokiej.

(Dokończenie nastąpi).



N. 26. Szlak do serwet, ręczników i t. p.